

---

# Listy Lucjana Rydla do Konstantego Mariana Górskiego

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 62/1, 171-227

---

1971

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LISTY LUCJANA RYDLA  
DO KONSTANTEGO MARIANA GÓRSKIEGO

Opracował

JÓZEF DUŻYK

Gdy Lucjan Rydel kreślił w marcu 1909 wspomnienie o przedwcześnie zmarłym poecie, krytyku, historyku sztuki, Konstantym Marianie Górskim, zaopatrzył je w motto, wyjęte z jego *Transkrypcji z Horacego*: „Wszyscy szlachetni brata w nim stracili”. Pisał wówczas, że z Górskim „w przedczesny cień śmierci zapadają nie zużyte jeszcze, a świetne zasoby talentu i wiedzy: bo plon jego pracy — choć tak różnorodny i cenny — nie wyczerpał bogactw jego ducha; bo wreszcie istotną i nie najmniejszą częścią wartości jego i zasługi był wielki, osobistym czarem poparty, uszlachetniający wpływ kulturalny, który ten umysł wywierał dokoła siebie”<sup>1</sup>.

Niemal to samo powtarzał o Górskim Kazimierz Morawski w przedmowie do jego *Pism literackich*. Podkreślał widoczny u niego dar obcowania z ludźmi: „posiadał w pełnej mierze wielki skarb przyjaźni. Rozumiał cudze dusze, a łagodność i słodycz prowadziły do wyrozumienia drobnych usterek, nad którymi głębsze uczucie do porządku przechodzić winno”<sup>2</sup>.

Górski opanował w wysokim stopniu umiejętność doskonałego posługiwania się polszczyzną literacką, co widać nie tylko w powszechnie chwalonym *Bibliomanie*, ale także w artykułach i felietonach, umieszczanych przez ówczesną prasę warszawską i krakowską. Aż dziwne, że zdobył się tylko na wydanie jednego tomiku wierszy i tej właśnie noweli; okazały objętościowo i treściowo tom *Pism literackich* wyszedł w parę lat po śmierci Górskiego. W rękopisach natomiast pozostały liczne szkice

---

<sup>1</sup> L. Rydel, *Konstanty M. Górski*. „Czas” 1909, nr 55. — O Górskim zob. artykuł K. Estreichera w *Polskim słowniku biograficznym* (t. 8). Zainteresowania twórczością Górskiego zaczynają ostatnio wzrastać. A. Wanał ogłosił ciekawy szkic *Arystokrata nerwów* („Życie Literackie” 1968, nr 39), w którym czytamy: „Górski pisał niewiele, ale świetnie. Pisał z ironią, błyskiem pointy, dystansem wobec przedmiotu badań i z tak znamiennej dla niego nutą zamyślenia nad dziejami”, „był odważnym uczonym (źle znaczy to słowo, lecz niełatwo o trafne), gdyż zawsze zmieirał do wyjaśnienia i zrozumienia historii. I nie chował z kokietyrzną skromnością i lękiem osobowości swej za parawany przytoczonych faktów [...]. Górski nie rekonstruował historii, ale najmował ją do mówienia”.

<sup>2</sup> K. Morawski, wstęp do: K. Górski, *Pisma literackie. Z badań nad literaturą polską XVII i XVIII wieku*. Do druku opracował, uzupełnienia w tekście i przypiskach przeprowadził S. Pigoń. Warszawa 1913, s. V.

ce, fragmenty noweli, a przede wszystkim ciekawe notatniki z podróży po Francji, Włoszech, Niemczech, w których zawarł dużą i precyzyjną wiedzę z dziedziny historii sztuki<sup>3</sup>.

Wielką przyjaźnią obdarzył Górski Lucjana Rydla, znajdując w nim pokrewną duszę, miłośnika piękna. Zapewne usposobieniem, charakterem różnił się od autora *Zaczarowanego koła*, upodabniał się wszakże równie wszechstronną wiedzą, szerokim horyzontem spojrzenia, różnorodnością zainteresowań. Rydel pisząc, że przyjaciele i uczniowie, artyści i literaci zawdzięczają Górskiemu wiele, miał chyba na myśli i siebie. Zawdzięczał mu zresztą nie tylko literacko-artystyczne rady i uwagi, ale i czysto ludzką, przyjacielską pomoc, szczególnie w okresie pobytu w Paryżu.

Z biegiem lat stał się Górski powiernikiem myśli i planów Rydla, toteż jego listy do Górskiego z lat 1893—1907 zawierają nadzwyczaj bogaty ładunek treściowy; pisał je Rydel z Krakowa, Warszawy, Berlina, Monachium, Florencji i Aten, przekazując swe wrażenia, szkicując obrazy oglądanych miejsc, zachwycając się zwłaszcza Florencją i jej niezwykłym czarem, tkwiącym w zabytkowych gmachach, galeriach sztuki i tokańskim pejzażu, oraz Atenami, które zawsze były dla niego symbolem nieskazitelnego piękna i harmonii artystycznej. Dużo ciekawych spotkań i kontaktów z pisarzami, redaktorami, m. in. z Sienkiewiczem, przedstawiają listy z Warszawy, gdzie Rydel spędził blisko rok, szukając tu zarobku i większych niż w Krakowie możliwości druku. Pobyt w Warszawie był dla niego szkołą dziennikarstwa i wpłynął na ukształtowanie pewnych poglądów i pojęć. Po podróżach zagranicznych, studiach w Berlinie i Paryżu rozszerzyły się horyzonty literackie Rydla, a ostatnia większa podróż — w r. 1907 do Grecji — jeszcze bardziej utrwaliła w jego twórczości pierwiastki hellenistyczne. Wszystkie te wojaże i dłuższe zagraniczne pobyty czy praca w Warszawie nie zatępiły bynajmniej przywiązania Rydla do rodzinnego Krakowa, który mimo zaściankowości i sytuacji niejednokrotnie niezbyt sprzyjającej rozwojowi planów literackich poety — był przecież dlań miejscem najmiłszym na świecie<sup>4</sup>.

Widoczna jest w listach Rydla pewna niechęć wobec nowości w literaturze. Wpływało to nie z braku zrozumienia aktualnych prądów, ale raczej z silnego wrośnięcia w polskie tradycje. Świetnie orientował się we współczesnych kierunkach, znał je doskonale z lektur i zagranicznych podróży (o czym świadczą chociażby przeglądy literatury zagranicznej, publikowane w „Bibliotece Warszawskiej”). Charakteryzując np. dekadentyzm, pisał: „Nie wiem doprawdy, czy jest gdzie pod słońcem drugie społeczeństwo, które by tak szybko i łatwo jak nasze przyswajało sobie nowe prądy i kierunki artystyczno-literackie, pod warunkiem, że wylęgły się i przychodzą z zagranicy. Niech tylko na Zachodzie podniesie się kilka nowatorskich głosów, a ręczyć można, że w najkrótszym czasie odpowie im u nas silniejsze lub słabsze echo”. Razi go gorączkowy wręcz pościg naszego społeczeństwa za wszelkimi nowościami, uważającego „niemal za wstyd i hańbę, gdy jaki nowy prąd artystyczny lub literacki wstrząsnął cywilizacją zachodnią, a nie przedostał się do nas”<sup>5</sup>. Krytycznie też ocenił „Życie” (zob. np. list 22).

Z listów poznajemy również poglądy polityczne Rydla, np. jego opinie o ówczes-

<sup>3</sup> Spuścizna rękopiśmienna Górskiego łącznie z korespondencją znajduje się w Bibl. Jagiellońskiej, sygn. 7668—7736.

<sup>4</sup> O związkach poety z Krakowem zob. J. Dużyk, *Lucjan Rydel (1870—1918—1968)*. „Rocznik Krakowski” t. 39 (1968), s. 151—163.

<sup>5</sup> L. Rydel, *Dekadentyzm polski i najbliższa jego przyszłość*. „Gazeta Polska” 1895, nr 272.

nych politykach galicyjskich oraz gorący patriotyzm, któremu dawał wyraz w swym piarstwie i działalności społecznej. Znamienny jest pod tym względem list pisany z Warszawy 4 lutego 1896, w którym widocznie w obawie przed cenzurą posługuje się charakterystyczną personifikacją: Polska pod zaborami to osoba chora, którą trzeba leczyć (bo tak chyba należy rozumieć słowa, nakreślone tu w dość tajemniczy sposób).

Nie mniej ciekawa jest treść tych listów rozpatrywana pod kątem literackich wydarzeń epoki i jej znanych postaci. Znajdziemy tu np. charakterystykę piewcy Skalnego Podhala, Kazimierza Tetmajera. Są więc te listy cennym dokumentem jednej z najciekawszych epok w naszej literaturze i sztuce, wprowadzają w nastroje i atmosferę Młodej Polski, która w Krakowie znalazła główny punkt oparcia i rozwoju. I z tego też względu zasługują one na uwagę badaczy okresu.

Listy Rydla znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej, w zespole korespondencji K. M. Górskiego z lat 1877—1909 (sygn. 7728 III, t. 7). Tom ten jest częścią bogatego zespołu rękopisów stanowiących spuściznę Górskiego, zakupionych w 1952 r. od Antoniny Górskiej. Zawiera 233 karty. Interesujące nas listy znajdują się na k. 135—140, 142—216. Oprócz listów są tu także inne materiały związane z literacką pracą Rydla oraz jego dyplom doktorski z 1894 roku. Stan zachowania listów bardzo dobry.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami zmodernizowano pisownię listów i ich interpunkcję. Charakterystyczną cechą wszystkich w ogóle listów Rydla — pisanych zapewne w pośpiechu — jest stosunkowo częste gubienie poszczególnych wyrazów, które rekonstruowaliśmy w nawiasach kwadratowych. Podkreślenia autografu wyróżnia spacja.

W edycji niniejszej pominięto list z 8 sierpnia 1900, w którym Rydel przedstawia powody swej decyzji małżeństwa z Jadwigą Mikołajczykówną. List ten dwukrotnie ogłosił Stanisław Pigoń<sup>6</sup>. Pominięto również trzy drobne, nie datowane i niezbyt istotne bileciki. Dołączono natomiast dwa listy (32, 33) do żony Górskiego.

## 1

Kraków, 24 III 1893

Czcigodny Wieszczu!

Po zwycięstwie Pańskim na konkursie zarzucić muszę raz na zawsze, nieodpowiedni — jak widzę, tytuł „Krytyka” lub „Mistrza”. Otóż pokonany przez Czcigodnego Wieszcza pospieszam — pierwszy ze współzapaśników — złożyć szpadę moją do rąk mego zwycięzcy, a u stóp Jego hołd i zasłużone gratulacje<sup>1</sup>. Niech mi Pan wierzy, że milej mi było ustąpić pierwszeństwa Panu niż komukolwiek innemu. Mam dla Pana wielkie i miłe zarazem obowiązki wdzięczności, a między innymi osobne podziękowanie winien jestem Panu *d'avoir plaidé ma cause*<sup>2</sup> wobec Redakcji „Biblioteki Warszawskiej”<sup>3</sup>. Gdyby nie to, że ciągle jeszcze leżę na nogę<sup>4</sup>, byłbym już dawno wybrał się do Pana z podziękowaniem i gratulacjami, które proszę przyjąć tymczasem listownie. Wiadomo Panu

<sup>6</sup> S. Pigoń: „...Gdzie się wszystko niańczy w bladze”. „Tygodnik Powszechny” 1951, nr 4; *Ponad zgiełkiem weselnym. W: Drzewiej i wczoraj. Wśród zagadnień kultury i literatury*. Kraków 1966.

zapewne, że otrzymałem drugą nagrodę, co mnie zdziwiło niepomału, gdyż znam tekst do kantaty Or-Ota, bez porównania od mego lepszy i piękniejszy, i to jedyny chyba zarzut, jaki — bezstronnie rzecz biorąc — zrobić mogę sądowi konkursowemu. — Pragnąłbym poznać kantatę Pana, o której mówił mi Estreicher, że śliczna. Nie śmiem się Panu naprzykrzać, ale byłbym niezmiernie rad widzieć Pana u siebie i kantatę Pańską posłyszeć. W nadziei, że Pan prośbie mojej nie odmówi, łączę serdeczne pozdrowienia.

*Lucjan Rydel*

<sup>1</sup> Mowa o konkursie na kantatę na uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Krakowie. Wpłynęły 43 utwory. Pierwszą nagrodę zdobył K. M. Górski, drugą — L. Rydel, trzecią J. Kasprowicz, czwartą — K. Lepkowski (zob. „Czas” 1893, nr 72). Wszystkie cztery kantaty zostały ogłoszone drukiem: *Kantaty mickiewiczowskie*. „Czas” 1893, nr 74; i odbitka. Kantata Górskiego przedrukowana w: *Wierszem 1883—1893* (Kraków 1904).

<sup>2</sup> Że bronił mojej sprawy.

<sup>3</sup> Być może, że dzięki Górskiemu „Biblioteka Warszawska” (1893, t. 1) wydrukowała po raz pierwszy wiersze Rydla: *W maju*; *Wieczera Pańska*; *Chryste, o Chryste!*

<sup>4</sup> W lutym 1893 Rydel zwichnął sobie nogę. Wskutek pewnych komplikacji choroba trwała dość długo i jeszcze 5 V 1893 A. Czechówna w swym *Dzienniku* (Archiwum Państwowe m. Krakowa i woj. krakowskiego, rkps. I. T. 428, z. 24) zanotowała: „dotąd chodzić nie może i wygląda bardzo mizernie”.

## 2

Kraków, 16 IV 1893

Kochany Panie Konstanty!

Przede wszystkim muszę Panu serdecznie powinszować I-go odczytu o sielance, który, jak ze wszystkich stron słyszę, powiódł się Panu nader świetnie<sup>1</sup>. Każde Pańskie powodzenie sprawiało mi zawsze przyjemność, ale od chwili, kiedy mi Pan przyjaźń swoją ofiarował, cieszy mnie ono jakby moje własne. Spodziewam się, że po skończeniu odczytów przeczytam je wszystkie w jakim piśmie. Tymczasem odbieram na prawo i lewo relacje, z których usiłuje zrobić się *einen bläulichen Dunst*<sup>2</sup> o tym, co Pan mówił.

Gdybym mógł, pobiegłbym do Kochanego Pana, ale o wychodzeniu mowy być jeszcze nie może. Toteż spragniony wielce Pańskiego oblicza, wyrażam niniejszym najpokorniejszą prośbę, czyby Pan nie zechciał nawiedzić biednego kaleki? Widziałem Pana kiedyś przez okno, był Pan jednak bardzo zaaferowany, a przypuszczając, że Pan odczytem zajęty, nie śmiałem Pana swoją personą kłopotać. Przypuszczam, że teraz już Pan wolniejszą ma głowę, przynajmniej do soboty. Jeśli tak jest istotnie

to Pan zaprosinom moim nie odmówi. Gdyby Pan mógł zapowiedzieć mi godzinę swej wizyty, postarałbym się, aby nam nikt nie przeszkadzał. Ściskam Pana serdecznie.

*Lucjan*

<sup>1</sup> O rozpoczęciu odczytów Górskiego w dniu 15 IV 1893 na kursach żeńskich im. Adriana Baranieckiego informował „Czas” (1893, nr 86).

<sup>2</sup> Niebieskawą mgłę.

3

Kraków, poniedziałek [1893]

Kochany Panie Konstanty!

Stosownie do przyrzeczenia posyłam Panu *Matkę*<sup>1</sup>. Byłbym sam przyniósł manuskrypt, aby go razem przejrzeć, gdyby Pan nie miał nic przeciw temu. Jestem jednak niezdrów i leżę w łóżku, a kto wie, czy się nie zanosi na coś dłuższego. Dlatego proszę, aby Pan był łaskaw sam przejrzeć i skreślić, co Pan uzna za stosowne. „Grubą Frankę”<sup>2</sup> sam już wyrzuciłem — co do reszty zdaję się najzupełniej na Pańskie zdanie.

Proszę przyjąć serdeczne uściśnienia.

*Lucjan Rydel*

<sup>1</sup> Dramat Rydla *Matka* napisany w r. 1891 ukazał się w 1893 (odbitka z „Czasu”); przedruk w: *Utwory dramatyczne*. T. 1. Kraków 1902. *Matkę* wydano w przekładzie niemieckim i czeskim.

<sup>2</sup> Prawdopodobnie chodzi o zwrot w dramacie.

4

[1893]

Czcigodny Mistrzu! Może by było dobrze, gdyby Mistrz zechciał przed prelekcją rzucić okiem na wszystkie świeżo poczynione poprawki i przekreślenia, aby unikać możliwego staccata. Miejsca nie poprawiane są, zdaje mi się, jako tako czytelne.

Serdecznie życzę dobrego usposobienia do czytania i przepraszam za tych wszystkich, co Pana moją *Matką* nękają.

Bilet wizytowy z nazwiskiem: „Adam Rydel”. Przekreślone „Adam”, dopisane „Lucjan”.

5

Berlin, 19 I 1894

Kochany Panie Konstanty.

Obiecałem pisać, więc piszę. A dziś jest może więcej o czym pisać niż zwykle. Wczoraj był u pp. K.<sup>1</sup> wielki raut, na który zaproszonych

było do sześćdziesięciu osób, między innymi całe Koło Polskie. Ale najbardziej interesująca była sama pani domu. Nigdy jeszcze nie wydawała mi się tak rozkosznie piękna i urocza jak w tej bladozielonej wyciętej sukni, która uwydatniała chłodnym swym kolorem przepyszną białość biustu, tę białość złocistą, ciepłą, tycjanowską. Na szyi sznur wielkich pereł i złota migotająca gwiazda we włosach, a przy tym spojrzenie oczu bystre, mądre, głębokie i jakieś bardzo ciche a gorące, a będzie Pan miał wyobrażenie, jak ta nadzwyczajna kobieta wyglądała tego wieczoru. Może się Pan cieszy niepoczciwą radością albo może z życzliwości dla mnie obawia się Pan, że się stałem Pana *socius doloris et amoris*. Otóż nie. Doznałem tylko bardzo miłego uczucia na widok tak pięknej, tak wyjątkowej kobiety, królującej w całym majestacie, przybranej we wszystko, co smak, wykuintność gustu i wrodzone poczucie estetyczne kobiecie dać mogą na podniesienie jej uroku. Miałem to zadowolenie, jakiego się doznaje na widok *de tout, ce qui rare et exquis*<sup>2</sup>. Jestem najmocniej przekonany, że mój czysto artystyczny zachwyt dla p. K. nie ulegnie nigdy zmianie. Zresztą postępowaniem swoim, bardzo uprzejmym, życzliwym, ale zawsze tylko przyjacielskim, umie pani K. utrzymywać w należytej mierze zachwyty swoich admiratorów. To pewna, że wszystkie kobiety wyglądały przy niej wczoraj dziko i cudacznie. Tej równowagi między wysoką kulturą a najszczerzą naturalnością w obejmieniu, tej harmonii między prostotą a wspaniałością toalety nie umiała żadna sobie nadać — nie mówię już o tym, że żadna nie dorównywała jej pięknocią.

Zresztą dosyć o tym, a raczej o niej. Z mężczyzn najbardziej podobał mi się Stefan Natanson, stryjeczny brat profesora<sup>3</sup>. Nie wiem, jak się to stało, że przez ten jeden wieczór zbliżyliśmy się bardzo. Mam wielką ochotę zawiązać z nim bliższy stosunek. Wydaje mi się nadzwyczaj piękną i delikatną naturą. Podobno ślicznie gra i improwizuje na fortepianie cudowne rzeczy. Jedna zaleta więcej. Byli też oboje Bersonowie<sup>4</sup>. Ona jeszcze zupełnie panienkowata. Sympatyczna, przystojna, choć zupełnie nie piękna, ma dużo uroku nieśmiałej młodości. Berson zakochany tak, że oczu od niej nie odwracał. Jego czułość dla niej doprawdy wzruszająca i miła. Pani B. ze swej strony, widocznie onieśmielona tak licznym obcym towarzystwem, w przenośnym znaczeniu tuliła się pod jego opiekę i tylko w jego obecności odzyskiwała swobodę i rozmowność.

Czytam teraz bardzo dużo — piszę mniej — ale dużo za to myślę o nowych przedmiotach. W pojęciach moich i wyobrażeniach czuję, że oddziaływał już na mnie Berlin i że coś nowego przybyło mi, czego dotąd nie mogłem jeszcze literacko wyrazić. Ale wyraz na tę psychiczną zmianę znajdzie się niebawem. Odczytuję ciągle prowerby Musseta<sup>5</sup> i fanatyzuję

się po prostu dla niego. Zdaje mi się, że mnie prawie zupełnie odszedł dekadentyzm lub, może słuszniej powiedzieć, że ja odszedłem od dekadentyzmu. Wyrosłem z tych majteczek. Świeżo czytałem ostatnie Mäterlinckiady i przyszło mi na myśl, że ten poeta niepotrzebnie mizdrzy się do swoich figur i sepleni do nich, jak niańki do małych dzieci. Swoją drogą, z p. K. sprzecam się jeszcze w obronie dekadentyzmu, trochę *par l'usage*, a trochę *par dépit*<sup>6</sup>. Ale ostatecznie ona ma rację. Jeśli tylko napiszę co nowego, nie omieszkam przysłać Panu. Dużo rzeczy napisanych popaliłem i podarłem, bo mi się nie podobały. — Serdeczne uściśnienia dla Pana, dla Potkańskiego, Kostaneckiego<sup>7</sup> i Natansona. — Jak z jego zdrowiem?

Lucjan

<sup>1</sup> Mowa o Kościelskich. Józef Teodor Kościelski (1845—1911), ziemianin, polityk, poeta i dramaturg, członek pruskiej Izby Panów i Reichstagu. Ożeniony z Marią Bloch, córką Jana Gotliba, finansisty z Królestwa. O berlińskim domu Kościelskich, „ekskluzywnym środowisku polskim”, zob. A. Wysocki, *Sprzed pół wieku*. Wyd. 2. Kraków 1958, s. 85—86.

<sup>2</sup> Wszystkiego, co jest rzadkie i wykwintne.

<sup>3</sup> Stefan Natanson (1871—1941) — inżynier, krytyk muzyczny i działacz społeczny, bratanek Władysława (1864—1937), słynnego fizyka, profesora UJ.

<sup>4</sup> Chodzi chyba o Seweryna Bersona (1858—1917), prawnika, recenzenta muzycznego „Nowej Reformy”, później „Gazety Lwowskiej” i „Gazety Porannej” we Lwowie, który za doradą I. Paderewskiego studiował muzykę w Berlinie.

<sup>5</sup> Mowa o zbiorze dramatów A. Musseta *Comédies et Proverbes* (1840).

<sup>6</sup> Dla zwyczaju; na złość.

<sup>7</sup> Karol Potkański (1861—1907), historyk. — Kazimierz Telesfor Kostanecki (1863—1940), profesor anatomii porównawczej i opisowej w UJ.

## 6

Firenzelo, 22 maggio 1894 — Martedì  
[Firenze, 22 V 1894]

Kochany mój Panie Konstanty. Za kartkę dziękuję. Pisać nie przestanę. Ale szkoda, że mi Pan doniósł o swym wyjeździe. Miałem wrażenie (głupie), że gdy rzucę kartę, to się już z Panem podzieliłem doznanymi wrażeniami. Ale zrobię szaleństwo i niegrzeczność, będę adresował do Wiednia. Pan niech za to najmocniej Matkę swoją Szanowną przeprosi i powie, że ja nie jestem poczytalny. Chcę jednak, żeby Pan kartki moje dostawał zaraz. Dziś byłem w Pitti. *Leon X, Granduca* i *Seggiola* wielkie na mnie zrobiły wrażenie. *Impannata* i *del Baldacchino*<sup>1</sup> nie. Z Perugia woleę główeczkę św. Magdaleny niż to sławne *Złożenie do grobu*. Sarto psuje swoje *Annunzia[zio]ne* tym, że prócz Marii i Gabriela daje aniołów



i świętych — jak można tak osłabiać tę tajemniczą i uroczą scenę! Portrety Tycjana pyszne (*Aretino*), w *Konercie Giorgiona* ten jeden grający na szpincie to jedna z najgłębszych i najpiękniejszych postaci w malarstwie, tamtych dwoje — dodatki bez treści. Fra Bartolom[m]jea w ogóle nie lubię, ma te wielkie, buchaste już draperie i jakąś okazałość pustą (dla mnie). Ale jego *Pietà* z tą pyszną Magdaleną o złotych włosach i czerwonej cynobrowej sukni zachwycająca. Batalie Borgognona i Salvatora Rosy mają ruch, wściekłość i grozę taką, że można by je powiększyć do naturalnych rozmiarów i jeszcze by zyskały. A takich obrazów jest mało, nawet tutaj. O 5 pojechałem do S. Miniato<sup>2</sup>. Mimo jasnych marmurów wewnątrz było już trochę mroczne, w głębi świeciła mozaika absydy. Freski Spinella takie jasne. Figury rysowane dobrze i pełne werwy, przy tym ta naiwność nieoceniona. Cmentarz [!] taki, że warto umrzeć, żeby na nim leżeć. Pogoda, cisza ogromna i spokój, w słońcu wieczornym białe nagrobki. Czasem trafi się napis prosty i b. rzewny. Zachód słońca widziany z Viale del Calle<sup>3</sup> i z Piazzale Michelagnolo<sup>4</sup>: na niebie seledynowym i srebrnym brudnofioletowe chmury z rąbkami złotymi, niżej zona bladoróżowa, nad górami lila i sinawymi. W półmroku na dole Florencja, nad nią czarne sylwety kopuły Duomo<sup>5</sup> i Campanilu<sup>6</sup>, a z boków S-ta Croce<sup>7</sup> i Pal[azzo] Vecchio. Chór dzwonów. Wracam schodami wzdłuż alei cyprysowej. Arno czarny, wzdłuż brzegów dwa szeregi latarni, na wodzie kolumnady ogniste. Ścis-kam Pana po tysiąc razy. Jutro wieczór jadę z Florencji. — Będę jeszcze w Pitti.

Lucjan R.

Z Broggim<sup>8</sup> o katalogi załatwiłem się.

<sup>1</sup> Malowidła Rafaela: portret papieża Leona X; *Madonna del Granduca*; *La Madonna della Seggiola*; *Madonna dell'Impannata*; *Madonna del Baldacchino*.

<sup>2</sup> Kościół S. Miniato al Monte, najpiękniejszy kościół romański we Florencji.

<sup>3</sup> Winno być: Viale dei Colli.

<sup>4</sup> Piazzale Michelangelo, niedaleko kościoła S. Miniato, doskonały punkt widokowy we Florencji.

<sup>5</sup> Katedra (Chiesa di S. Maria del Fiore).

<sup>6</sup> Dzwonnica Giotto obok katedry.

<sup>7</sup> Basilica di Santa Croce.

<sup>8</sup> Możliwe, że mowa o architekcie Luigi Broggi (1851—1926).

Berlin, 24 IV 1895

Drogi Panie! Dowiedziałem się od Jania<sup>1</sup>, że Pan albo już jest w Krakowie, albo w najbliższych dniach będzie. Piszę zatem do Pana jako do przyszłego reżysera mojej jednoaktówki<sup>2</sup>. Proszę się jednak nie nie-



W ogóle scena musi być dosyć płytka, żeby Adam ze swym fotelem nie był zbyt daleko od widza. Zresztą i urządzenie rzeczy, tak jak wszystko, zostawiam do uznania Pańskiego.

8° Co do Śliwickiego — parę informacji (również nie obowiązujących Pana stanowczo). Od wejścia na scenę aż do najwyższych punktów rozmowy z Majorem wyobrażam go sobie zupełnie nieruchomym — przypuszczam, że ta sztywność drewniana, ta automatyczna nieruchomość, powinna być tym silniejszym kontrastem do późniejszych ustępów z gwałtowną nawet gestykulacją. O Śliw. boję się trochę, żeby nie włożył w rolę koturnu i „smętności”. Chciałbym, żeby dodać do niej to właśnie, czego jej brakuje: charakterystyczne, realistyczne drobiazgi. Adam i tak już jest aż zanadto typem i „reprezen[tan]tem” swojej kategorii ludzi, od gry Śliwickiego zależy więc tej strony nie podnosić, a przeciwnie, ożywić ją ludzkimi właściwościami. Może Panu przyjdzie na myśl jakieś przyzwyczajenie, jakiś ruch czy jakiś sposób mówienia i zachowania się, który by dawał zewnętrzną charakterystykę człowieka.

9° Może by Pan był tak uprzejmy pomówić z Pawlikowskim, kiedy już będzie znał sztukę, o terminie bliższym jej wystawienia i o innych rzeczach, z którymi by w danym razie poszła, oraz przydusić go, żeby kazał co prędzej rolę rozpisać i rozdać do nauki. Proszę mu także przypomnieć, że mi obiecał, iż sztukę przepisać każe na mój koszt i poszle egzemplarz do Lwowa. Prosił mnie bowiem Przybylski<sup>5</sup>, żeby mu ją dać do grania. Jeśliby Pan przypadkiem miał chwilę czasu na odpowiedź, proszę mi donieść, jak się Panu podoba ustęp przerobiony w scenie z Majorem.

Serdeczne uściśnienia łączę i z góry już dziękuję za trudy mojemu Kochanemu Reżyserowi. Wie Pan, że ja mało znam ludzi tak do szpiku kości dobrych i okazujących mi przyjaźń w taki sposób, że nie wiem, jak się odwdziaczyć. Proszę mi jednak wierzyć, że wdzięcznym być umiem.

*Lucjan Rydel*

Na marginesie s. 4 listu dwie plamy z atramentu i dopisek: „niech filosemita wybaczy tym żydom!”

<sup>1</sup> Jan G ó r s k i, brat Konstantego Mariana. Studiował w Berlinie filozofię medycyny. Napisał *Świadectwo jaźni*, tłumaczył na obce języki teksty wydawnictw Akademii Umiejętności.

<sup>2</sup> *Na marne*; premiera 10 X 1895.

<sup>3</sup> Kazimierz E h r e n b e r g (1870—1932), literat, publicysta.

<sup>4</sup> Mowa o mieszkaniu Kościelskich w Berlinie.

<sup>5</sup> Zygmunt P r z y b y l s k i (1856—1909), dziennikarz, komediopisarz (autor m. in. *Wicka i Wacka*), w latach 1893—1896 dyrektor teatru we Lwowie.

## 8

Niziny, p[ocztą] Gawłuszowice, *via* Dębica—Mielec

8 VII 1895

Drogi Panie!

Nie wiem, czy Pan otrzymał moją kartkę i co Pan otrzymawszy ją pomyślał. Może Pan istotnie pomyślał — jak tego pragnąłem: „Ten człowiek powie czasem rzecz trywialną i niegrzeczną, ale przynajmniej wyrzuca ją sobie potem jakby grzech”. I mam nadzieję, że Pan o tym wszystkim potrafi może zapomnieć. Chciałbym bardzo, żeby Pan Kochany zapomniał, a nie tylko przebaczył, bo przebaczenie jest na nitce łączącej ludzi węzełkiem, dzięki któremu nitka ich łączy wprawdzie, ale węzełek taki długo potem daje się czuć za każdym dotknięciem.

Piszę do Pana nie tylko, żeby się z odpowiedzi Pańskiej dowiedzieć, czy mimo wszystkiego, w czym zawiniłem, wolno mi jeszcze będzie nazywać Pana moim bardzo Drogim i Kochanym „mistrzem”.

Pragnąłbym teraz więcej niż kiedykolwiek mówić z Panem, bo mam w głowie sztukę, która mi nie daje pokoju. Mówiliśmy już raz o niej i podobała się Panu w pomysł: ta historia o młodym człowieku wracającym z Sybiru<sup>1</sup>. Z każdym dniem przybywa mi szczegółów, trzeba w nich wybierać, trzeba obmyślić zakończenie, które dotąd szwankuje. Co bym ja dał za jeden wieczór z Drogim Panem. Wiem, że nazajutrz mógłbym zacząć pisać.

Niechże więc wiem, czy moje roboty literackie obchodzą Pana jeszcze i czy mogę śmiało wypisać Panu wszystko, co mi przez głowę przechodzi.

Jeśli Pan chowa do mnie słuszną urazę, proszę nie odpowiadać wcale na mój list, a ja tym samym będę już wiedział, że przez nietaktowny żart straciłem w Panu życzliwego przyjaciela. Proszę mi jednak wierzyć, że i w tym wypadku zachowam dla Pana cały szacunek i zawsze siebie tylko winić będę, że się stosunek nasz, tak dla mnie miły, a jak widzę — konieczny dla mojej literackiej przyszłości, rozchwiał i zepsuł.

Chciałem na tym zakończyć — ale jeszcze jedną udzielić Panu muszę wiadomość. Na list mój z podziękowaniem za udzielone mi informacje odpisał mi Korzeniowski<sup>2</sup> z Hiszpanii. Z odpowiedzi jego wnioskować by można, iż nie myśli opuszczać swego miejsca w Paryżu: „Cieszę się bardzo na pański przyjazd — pisze mi — i sądzę, że Pan nie wątpisz, że będę Mu służył całym mym doświadczeniem paryskim”.

Tak nie pisze człowiek, który myśli w najbliższych miesiącach wracać do Krakowa. Może być, iż informacja ta przyda się Panu.

Łączę wyrazy najgłębszego szacunku i najszczerzej życzliwości.

*Lucjan Rydel*

PS. W tych dniach zmienię miejsce pobytu, adres mój będzie: Górki, poczta Czermin, *via* Dębica—Mielec.

<sup>1</sup> Mowa o dramacie *Na zawsze*, osnutym na tle wydarzeń 1863 roku.

<sup>2</sup> Józef Korzeniowski (1863—1921), historyk, wnuk Józefa, pisarza; delegowany przez Akademię Umiejętności do badań akt dotyczących Polski, znajdujących się w archiwum watykańskim. Pracował w Bibl. Polskiej w Paryżu.

## 9

Górki, poczta Czermin, 13 VII 1895

Kochany, Drogi Panie!

Dziś dopiero przyjechałem do Górek, bo Stryjostwo nie chcieli mnie puścić z Nizin. Zostałem tu Pański list, korespondentkę i telegram.

Przed wszystkim odpowiedź na telegram: przyjechać — z największym żalem, nie mogę. W każdym razie serdecznie dziękuję za powiadomienie mnie o przyjeździe pp. Kościelskich. Widzę w tej małej rzeczy wielki dowód Pańskiej dla mnie przyjaźni: chciałby mi Pan umożliwić oglądanie na krakowskim horyzoncie rzadkiego, a tak upragnionego zjawiska jak konstelacja „Macochoy”<sup>1</sup>. Tym bardziej też żałuję, że stawić się nie mogę.

Proszę Pana bardzo i upoważniam do złożenia ode mnie pp. K. wyrazów najgłębszego szacunku i najgorętszej przyjaźni, na jakie Pana stać. Wiem zaś, że Pana stać na powiedzenie tego lepiej, niżby ktokolwiek inny potrafił.

Wyobrażam sobie, jaka to będzie uroczystość dla krakowskich kościel-szczyków. Może i lepiej, że mnie tam nie będzie, bo teraz jestem w usposobieniu smutniejszym, niż byłem, i psułbym pewnie zabawę. W Krakowie miałem mnóstwo zajęć, które mnie rozrywały i nie pozwalały myśleć. Tutaj wszystko mnie usposabia przygnębiająco, począwszy od ogromnych płaskich łąnów, bladej mętnej Wisły i wierzb, które stoją przy drodze jakby powykręcane konwulsjami. Prawie co dzień robię długie konne spacer, podczas których rozmaite dziwne rzeczy przychodzą mi do głowy, rzeczy, o których pisać nie warto. Potem uciekam z książką do ogrodu i niby czytam, a jeszcze więcej się gryzę. Kiedyś wieczorem po herbacie wyszedłem na spacer daleko w pole, ale musiałem wracać, bo mi się zrobiło tak nieznośnie smutno, że się bałem zostać sam z sobą. Zrobiłem się obolały jakiś i na wszystkie [!] śmiesznie drażliwy. Powtarzam sobie, że to nie ma sensu, ale wyrwać się z tego nie umiem. Myślałem, że to usposobienie wyjdzie ze mnie wierszami i że się uspokoję napisawszy coś rozdzierająco *katzenjämmerliches*. Pokazało się, że pisać także nie mogę. Dziś spróbowałem tłumaczyć *Iliadę*<sup>2</sup>. Homer może być

dobry na taki nastrój, nie wiem jeszcze, jak tłumaczenie pójdzie. Mam ciągle uczucie, że mię spotka coś bardzo złego i że niedługo już będę chodził po świecie. Niech Pan jednak nie myśli, że żal by mi było życia, a strach śmierci. Dręczy mię tylko to, że nic po sobie nie zostawiłbym trwałego, i żal mi wszystkiego, co mógłbym zrobić. Zresztą wiem, że choćby mnie brakło, to słońce nie przestanie wschodzić światu, a ludziom będzie się ziemia co wiosny zieleniła, choć ja będę pod ziemią. Jestem bardzo głupi, że to Panu piszę, bo wiem, że Pan tego nie może brać na serio. To wszystko są nerwy i ślamazarstwo. Proszę mi darować te ekspektoracje. Jeśli Pan będzie pisał do mnie — a proszę mi opisać obszernie pobyt pp. K. i stenograficznie powtórzyć wszystko, co „Macocho” powie — jeśli Pan będzie pisał, to się może dowiem także, co się popsulo w „państwie Akademii”, że Pana do Paryża nie poszła? <sup>3</sup> Niech mi Pan wierzy, że Paryż minus Kociogórski <sup>4</sup> traci dla mnie wiele powabu.

Ściskam Kochanego Pana.

L. Rydel

<sup>1</sup> „Macocho” nazywał Rydel żonę Józefa Teodora Kościelskiego.

<sup>2</sup> Przekładu *Iliady*, nad którym zaczął pracować w tym okresie, kontynuując tłumaczenie przez lata — w rezultacie nie doprowadził Rydel nigdy do końca. Fragmenty drukowały „Tygodnik Ilustrowany” (1896, nry 45—48) i „Ateneum” (1899, t. 1).

<sup>3</sup> W tym czasie była już rozważana sprawa wyjazdu Górskiego do Paryża. Wyjazd doszedł do skutku pod koniec r. 1895. Akademia Umiejętności poleciła Górskiemu zorganizowanie tam stacji naukowej. W Paryżu, jako delegat Akademii, przebywał Górski do r. 1899.

<sup>4</sup> Tak przyjaciele nazywali Górskiego.

10

Warszawa, 9 XI 1895

Nowy Świat, I[iczbą] 7 mieszk. 32

Drogi mój Kociu!

Posęlam Ci mój adres, a z nim pierwsze wiadomości z Warszawy. Śliczne i miłe miasto, zdaje mi się, że wkrótce tu przylgnę, bo same mury bardzo sympatyczne. Przy tym ruch i życie prawdziwie imponujące. O ludziach już nie mówię, bo mnie przyjęli lepiej, niż mogłem się spodziewać. Na piątku u Benniego <sup>1</sup> był wczoraj cały świat inteligentny. Nie przypuszczałem, że mnie z paru wierszy z „Biblioteki” już znają: odwoływali się jednak na nie wszyscy prawie. List Twój do Godlewskiego <sup>2</sup> także mi ogromnie ułatwił stosunek ze „Słowem”. Dzień wczorajszy posunął mnie bardzo naprzód. Nie tylko bowiem, że zapoznałem się osobiście z tymi wszystkimi panami, ale też ubiłem na jeden strzał

parę interesów. Godlewski prosił mnie zaraz, żebym przyszedł dziś do niego, bo mi chce dać nowe tomy Konopnickiej, Gomulickiego i Asnyka do recenzji; z Bogusławskim<sup>3</sup> i Weysenhoffem załatwiłem już prawie sprawę przekładu *Iliady*, mam jeszcze przyjść do redakcji jutro, porozumieć się bliżej<sup>4</sup>. Nadto omówiłem także sprawę pisania obszerniejszego artykułu o Annunzim do „Biblioteki”<sup>5</sup>. Godlewski ofiarował mi się też dawać *passé-partout* do teatrów, jak gdybym był nie współpracownikiem luźnym, lecz stałym członkiem „Słowa”. Ben[n]i zaprosił mnie na wszystkie piątki, mówiąc, że pilnością powinienem na[d]gonić stracone 25 lat piątków. Gawalewicz ofiarował mi współpracownictwo do „Tygodnika”. Jednym słowem, przygarnęli mnie wszyscy od razu i zajęli się mną bardzo poczciwie. Piątek był niezwykle interesujący i liczny. Zauważyłem, że w tym zebraniu było szczególnie dużo uderzających, przepracowanych i przemyślanych twarzy, ale spomiędzy wszystkich najpiękniejsze głowy to Sienkiewicz i Henkiel<sup>6</sup>. Sienkiewicz był rozkoszny, ty wiesz, jak on umie być miłym, gdy raczy. Swoją drogą, na mnie działa on deprymująco: czuję się przy nim tak straszliwie głupi, że mnie aż wstyd.

Wobec tak dobrego przyjęcia pali mi się strasznie do roboty, do której stęskniłem się zresztą bardzo, latając po Krakowie za interesami na wyjeździe, ale nie będę mógł zabrać się do pióra przed wtorkiem. Jutro i w poniedziałek czekają mnie jeszcze wizyty, które odbyć należy. Zresztą jestem nie urządzony i tylko z grubsza rozpakowany.

Mam pokój na parterze, dość obszerny i widny — o dwóch oknach zasnutych białymi żaluzjami. Wychodzą na dziedziniec bardzo ładny, ogromny i czysty, wyasfaltowany przy tym i ozdobiony małym klombikiem „zieleni”, która teraz naturalnie jest goła i smutna, ale na wiosnę będzie miła dla oka. Odnajmuję ten pokój z wspólnym przedpokojem od hrabiego Antoniego Mycielskiego, stryja Jerzego<sup>7</sup>. Bardzo przyzwoity i uprzejmy człowiek, stary kawaler, trochę dziwak, jak się zdaje. Kuchnię prowadzi w domu, więc mógłbym, gdybym chciał, jadać co południe świetne śniadanie. Jużeśmy to omówili, ale obiad — nie wiem jeszcze, jak się urządę.

Meble mam przyzwoite i liczę, że mieszkanie moje będzie miłe, nastroja[j]ące do pióra, bo ciche jest bardzo.

Dziś byłem na *Warce* w „Rozmaitościach”<sup>8</sup>, bo na *Don Juana* do Wielkiego nie sposób się jeszcze dopchać. Przedstawienie bardzo było dobre. Szczególnie Leszczyński (Jakub Warka) i Nowiński (Józef) bardzo dobrzy, także Rapacki (Piotrowski). Ale Irena Trapszówna nie umyła się do Teci — teatr i teatr, ani trochę szczerości i samorodnego popędu. Grała porządnie, a nie rozgrzała mnie nic. Pierwszego wieczoru chodziłem po Starym Mieście: rynek jak z jakiej opery, ciemne, zamazane w mroku

i mgłe domy o ciasnych czapkowatych dachach i pełno maleńkich pomarańczowo świecących okienek — w dole biało, stragany oświetlone latarniami po rembrandtowsku i snujące się dziwaczne figury. Za mieszkaniem zapuściłem się kiedyś aż na Pragę: z mostu widok na Warszawę niesłychany. Szczególnie imponujący Zamek. Kolumna też prześliczna — przypomniało mi się przed nią, co o niej pisze Słowacki w (...) <sup>9</sup> wierszach.

Wielkie tutaj wrażenie zrobiła parodia dekadentyzmu wydana w Krakowie: *Jęk ziemi* <sup>10</sup>. Nie czytałem tego w Krakowie, a warto było: dawno nie pamiętam czegoś tak zabawnego. Podejrzewają tu Kazia Tet[majera]. Koszta nakładu poniósł podobno Krasiński. Są tam parodie częścią z Płoszowskiego <sup>11</sup>, częścią z Langiego, Miriama, z Ciebie po trosze, a nawet jest coś z *Dies irae*. Maeterlinck także dobrze reprezentowany. Kupować nie warto, ale przeczytać nie zawadzi, bo śmiech zdrowa rzecz. Marrené [-Morzkowska] złapała się na ten figiel i napisała na serio siekącą krytykę. Sienkiewicz utrzymuje, że są tam miejsca pod względem faktury wierszowej tak niepospolite, że mógł to pisać tylko prawdziwy poeta, i to utwierdza go w podejrzaniach na Kazia. Widzę już, jak Cię mój list niecierpliwi, pewnie chcesz przygotowywać wykład do Szkoły, a ja Cię nudzę. Lepiej uściskać Cię z całej duszy i skończyć już raz. Jeśli nie odpiszesz zaraz, nie zgrywam się, bo wiem, że nie masz czasu. Do widzenia, złoty Kociu!

Twój *Lucjan*

PS. Zakomunikuj mój adres, komu będziesz mógł. Stasia Estr[eichera] pozdrów, napiszę do niego wkrótce.

<sup>1</sup> Karol Benni (1843—1916), lekarz i działacz społeczny, współzałożyciel pisma „Medycyna”, prezes Czytelni Towarzystwa Dobroczynności, wiceprezes Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, współtwórca Muzeum Przemysłu i Techniki. W r. 1870 zajął się gorąco losem powracających z wygnania powstańców polskich 1863 roku. W czasach trudnych dla Królestwa Polskiego — jak pisze L. Z e m b r z u s k i (*Polski słownik biograficzny*, t. 1, s. 436—437) — „otworzył salon, w którym co drugi piątek zbierało się grono zaufanych obywateli, spędzając czas jak gdyby »na nocnych Polaków rozmowach«. W razie poruszania poważniejszych spraw natury politycznej zjeżdżali się na »piątki« przedstawiciele wszystkich dzielnic Polski z trzech zaborów. »Piątki« te trwały przez 41 lat [...]”.

<sup>2</sup> Młcisław Godlewski (1846—1908), prawnik, publicysta, wydawca, od 1 VI 1887 redaktor naczelny „Słowa”, po H. Sienkiewiczu i W. Ołędzkiem.

<sup>3</sup> Władysław Bogusławski (1838—1909), krytyk teatralny, muzyczny i literacki, od r. 1890 redaktor „Biblioteki Warszawskiej”.

<sup>4</sup> Zob. listy 13, 17.

<sup>5</sup> Artykułu takiego Rydel nie napisał. Jeszcze 25 II 1899 wspominał w liście do F. Hoesicka (*Korespondencja F. Hoesicka*. Bibl. Narodowa, rkps 7127): „Rychło pa-trzeć listu z wyrzutami od Bogusławskiego, że nie przyselał d’Annunzia”.



<sup>6</sup> Dionizy Apolinary Henkiel (1842—1920), publicysta, krytyk, literat. Od 1873 do 1897 r. współpracował z W. Bogusławskim i H. Sienkiewiczem w „Gazecie Polskiej”.

<sup>7</sup> Jerzy Mycielski (1856—1928), historyk sztuki, od r. 1882 profesor w UJ.

<sup>8</sup> O spektaklu tym pisał „Kurier Warszawski” (1895, nr 311, z 10 XI): „Na wczorajszym przedstawieniu dramatu konkursowego Zglińskiego pt. *Jakub Warka* teatr »Rozmaitości« był zapełniony. Sztukę i artystów oklaskiwano w każdym akcie. Grająca rolę Ludwika, p. Trapszo, po akcie drugim otrzymała kosz kwiatów, zaś po czwartym bukiety”. — Daniel Zgliński (właściwie: Freudenson) (1847—1931), autor dramatyczny, krytyk literacki.

<sup>9</sup> Tu wyraz nieczytelny. Mowa o *Uspokojeniu Słowackiego*.

<sup>10</sup> *Jęk ziemi. Pantologia dekadentów polskich*. Zebrana przez J. Pogorzelskiego. Nakładem J. Pogorzelskiego. 1895. Wydawnictwo Dekadentów Polskich, nr 2 (Kraków, drukarnia Anczyca i Spółki). Nazwiska wszystkich autorów są tu oczywiście fikcyjne, co zresztą widać z samego ich humorystycznego brzmienia: Jan Mordaszewicz, Leon co Futerka Koloński, M. Cylinder, Fosforyczny Skalderon, Dymitr Perkalik, Heliodor Żakieta, Anatol Gómienko. Pewne wyjaśnienia odnoszące się do tego oryginalnego wydawnictwa przekazał J. Puzyna („*Eleonora*”. *Mistyfikacja literacka sprzed lat czterdziestu*. „Kurier Warszawski” 1936, nr 184): ów rzekomy wydawca to „postać o tyle fikcyjna, że był kamerdynerem u śp. ordynata Adama hr. Krasińskiego, a obie książki wydane zostały nakładem jego chlebodawcy. Pogorzelski zgodził się zresztą występować w roli rzeczywistego nakładcy, po czym młodzi figlarze obiecywali sobie sto pociągów” (s. 2). Puzyna podaje, że inicjatorem wydawnictwa był istotnie Adam Krasiński, wnuk Zygmunta, równocześnie autor niektórych parodii, obok m. in. K. Tetmajera.

<sup>11</sup> Z pewnością chodzi o parodię *Bez dogmatu* H. Sienkiewicza.

Kochany Kociu!

Wiem, jak sobie cenić Twój list przy całym Twoim zajęciu w Szkole pisany. Jesteś taki serdeczny chłopiec, że doprawdy coraz bardziej żałuję, że tyle lat życia straciłem bez Twojej przyjaźni. Jakkolwiek się życie moje obróci i cokolwiek ze mnie świat i przyszłość zrobi, wiem już na pewne, że zupełnie nieszczęśliwy być nie mogę, bo mi zawsze zostanie Twoja dobroć i szczerość. Toteż urazę, którą masz do Tetmajera, uczułem jak swoją — niech sobie będzie wielkim poetą, ale człowiekiem nie jest, kto drugich w ten sposób rani. Chcesz, żebym o tym przed nim milczał — więc mu nic nie powiem, jak przyjedzie do Warszawy, ale miałbym ochotę powiedzieć mu dobrą reprimendę.

Swoją drogą, może Ty za czuły jesteś, może on tak źle nie myślał i nie chciał, jak napisał, a raczej jak mu się w chwilowym rozdrażnieniu napisało <sup>2</sup>. Jest [to] człowiek bez kultury, brutalny w sercu zarówno jak w poezji, ale zły ani podły nie jest. Może był czym wyjątkowo podrażniony, a wiesz przecie, że on ma takie chorobliwe nerwy. Nie można brać na

serio takich jak on natur. Nie miej więc do niego żalu, choć masz do żalu przyczynę. Może się sam spostrzeże i przeprosi. Wiesz zresztą, że w przebaczeniu jest niezwykła przyjemność, którą sobie samemu możesz w tym wypadku urządzić. Trochę wyrozumiałości, mój złoty Kociu, dla tego wariata! A przede wszystkim nie mów o tym nikomu, oszczędź go, na co ludzie mają wiedzieć, że postąpił źle i głupio. Przepraszam, że Cię tak moralizuję: chciałbym, żebyś go zawstydził Ty swoim szlachetnym, piękniejszym postępowaniem, niż na nie zasłużył. Zresztą winni tu przede wszystkim ci, którzy mu bez końca w uszy kładą, że jest taki ogromnie wielki. Tym gorzej dla niego, jeśli w to uwierzył. Dość o tym. Ty sam dawno już powiedziałeś sobie, jak zrobić, i wiesz, że Cię szlachetności i delikatności nikt na świecie uczyć nie ma prawa.

Warszawka kochana zaczyna mi trochę dolegać stosunkami towarzyskimi, zebraniem, rautami, obiadami, wizytami i wszystkim, co tak strasznie przeszkadza. — Pozawczoraj obiad u p. Wrotnowskiej<sup>3</sup> z ordynatem Krasińskim, wczoraj zebranie literackie poetów, na którym prezydował ten, „co orze — choć nie może”<sup>4</sup>, dziś raut muzyczno-wokalno-deklamacyjny u Reichmanów<sup>5</sup>, wtorek zebranie u p. Ludwika Górskiego<sup>6</sup>, na które ciągnie mnie Godlewski, który się mną bardzo pocziwie zajął, piątek u Ben[n]iego, i tak bez końca. Nie mówię już o oficjalnych wizytach u Bogusławskiego, Henkla, Godlewskiego, Gawalewicza, Chmielowskiego, Smarzewskiego<sup>7</sup> itd. ani o wizytach złożonych już „Gazecie Polskiej”, „Słowu”, „Wiekowi” etc.

Ludzie, których poznałem, przeważnie bardzo mili, a wielu interesujących. Dotąd trafiłem na jednego nieznośnego koczodana w osobie autora *Gasnącego słońca*. Że się temu człowiekowi jego własne towarzystwo nie znudzi. Napelniony sobą i tylko sobą, potrafi trzy kwadransy wyklądać o swoim geniuszu. Nic tylko wiecznie: ja, mnie, mną, mój, moja, moje, mojego itd. Przy tym skóra na nim gruba jak na sakwojażu. Protekcyjny ton, z jakim gada o Sienkiewiczu, przyprawia mnie o nerwowy świerzb w rękę. Jeśli nie dla Ciebie i nie przez wzgląd na Alsenstrasse, to dzięki niemu zostanę wkrótce filosemitą i gotówem jemu na przekór całować w brotę [!] całe Nalewki<sup>8</sup>. Za to Henkiel jest naprawdę *fejn, fejn!* Może trochę zasklepiony, à la Tarnowski, tylko inaczej, ale rozum, smak i poczucie ma rzadkie. Zdaje mi się, że nawzajem dosyć mu się podobałem i jestem z tego dumny. Pług jest dziwny, wpół karykatura, wpół relikwia. Serce na wierzchu, a w nim ani kropli żółci. Gdyby rzecz najbanalniejszą i najgłupszą powiedział, wstydzilibym się sam przed sobą uśmiechnąć się z niego. Jest to jeden z tych ludzi, których się ma ochotę w łokieć pocałować. W całym świecie literackim uderza mnie tu (szczególnie między poetami) jakiś brak kultury. Ci ludzie mówią i myślą często szlachetnie, zwykle z zapałem, ale zawsze tak, jak by

mówił i myślał Syrokomla, Pol itp. Henkiel i Bogusławski to wyjątki.

Kobiety warszawskie oślepiająco piękne. Spotykam na ulicach tyle ślicznych główek, że nie wiem, na którą patrzeć, i chyba sobie dla spokoju ducha obstaluję końskie okulary. W towarzystwie jeszcze ich nie widziałem albo prawie nie widziałem, więc nie mam sądu o nich.

Mój Drogi Kociu — przechodzę teraz do całkiem czego innego: pisz Ty tę powieść. Z głowy mi Twój pomysł nie wychodzi, a cieszy mnie tym bardziej, że to Twój i Ty go masz pisać. Zrób mi tę łaskę i pokaż za najbliższym naszym widzeniem przed świętami choćby kawałek I-go rozdziału. Będę Cię nękał o to listami, zrobię z tego moje *caeterum censeo* i wymogę na Tobie tę robotę. Ja bym tak strasznie pragnął dla Ciebie dużej sławy, tak mnie pali za Ciebie ambicja, a tak mnie gniewa Twoje niedowiarstwo w własne siły. Pamiętaj, będę Cię wiecznie budził w kolorze tej powieści, będę Cię nagabywał i dręczył, choćbyś się miał zgiewać na mnie, choćbyś mnie miał znienawidzić. Pamiętaj, dziś jeszcze po przeczytaniu tego listu siądź i napisz dwa pierwsze zdania: reszta pójdzie. Będziemy o tym razem radzili i obmyślali szczegóły, przedyskutujemy i wygładzimy razem każdy rozdział. Zlituj się sam nad sobą — i choć troszkę nade mną, który tego tak pragnę — i pisz! Musisz także napisać, i to prędko, o reorganizacji Szkoły<sup>9</sup>. Wszyscy mnie tu o to pytają, a ja na Twój rachunek obiecuję na prawo i lewo, że Ty o tym napiszesz. Dziękuję Ci bardzo za wiadomości z Krakowa, a szczególnie z teatru. Jeśli sobie zadasz tę robotę, przejrzyć *Nassaua*<sup>10</sup>, napisz, co to warte. Nie jestem wielki i nie odpiszę Ci grubiaństw, choćbyś powiedział, że nie warte nic. Napisz mi także, co o tym mówią w Krakowie. Nie pytam o to przez próżność autorską, tylko chcę wiedzieć, jaka moja proza, bo tu prozą przecie zarabiam na obiad i mieszkanie.

Chciałbym się odwinąć z kupą recenzji, nabrać trochę pieniędzy i móc bez troski o jutro pisać znowu mój dramat lub tłumaczyć *Iliadę*. Teraz nie mogę. Po 8 godzin na dobę smaruję recenzje dla zarobku. Zawalę nimi parę pism warszawskich i zrobię sobie ferie, tz[n]. wrócę do poezji, która mnie formalnie wzdyma.

Ściskam Cię sto razy i dziękuję za list, od odpowiedzi uwalniam Cię, jeśli za to napiszesz arkusik powieści. Gotowym pisać do Ciebie co dzień, jeśli mi w ten sposób (powieścią) będziesz odpisywał.

Twój Lucjan

Kostaneckiemu, Natansonowi, p. Ludwikowi i wszystkim „europejczykom” ukłony.

<sup>1</sup> W rkpsie omyłkowo: 1890.

<sup>2</sup> Prawdopodobnie poszło o jakiś list K. Tetmajera, zbyt agresywny w stosunku do Górskiego. W korespondencji Górskiego (sygn. 7730 III) zachował się list Tet-

majera z 18 XI 1895, rzucający trochę światła na wspomniane przez Rydla rozgoryczenie Górskiego: „Kochany Kociu, dochodzą mię tu wieści, żeś z mego listu niekontent, że napisałem Ci »impertynencje«, że »obrazilem się za Twoje zdanie o X. Piotrze« itp. — przede wszystkim nie obraziłem się o Twoje zdanie, bo nie było o co. Rozdrażniony jestem szalenie [...] złym stanem mego zdrowia, kłopotami pieniężnymi, stem powodów! Być może, że Ci co niesmacznego napisałem, wybac mi, proszę, nie chciałem Ci zrobić przykrości, jakkolwiek zostaję przy twierdzeniu, że Ci czasem brak finezji. Odpowiedz, że mnie jej brak zawsze, i będziesz górą. Mój drogi, ja nie jestem »Twój człowiek«, ja miałem rację w tym, com pisał, choć może to trzeba było inaczej wyrazić. [...] Jesteśmy zanadto różni — już Ci to raz napisałem, zanadto też jest różną nasza pozycja majątkowa, a to jest z a w s z e »Hauptdifferenz«. Czy pamiętasz ten ustęp z *Bez dogmatu* o ludziach siedzących na górze, pod którymi tam na dole coś wrze i kotłuje się? Otóż Ty, z Twoją Wolą Pękoszewską (wszak tak?), siedzisz na górze, ja, z moimi weksłami (i Natansonem), na dole — to jest »Hauptdifferenz«”. 19 I 1896 pisał: „Ty jesteś bardzo poczciwy, żeś się na mnie do gruntu nie pogniewał i nie obraził. Ja mam w sobie małpę, która jest zła dosyć z natury, ale ją i drażnią, psiakrew, jak drażnią”.

<sup>3</sup> Możliwe, że Maria Wrotnowska, u której bywał Rydel w czasie pobytu w Warszawie na organizowanych przez nią zebraniach, zapraszany często listownie (zob. *Korespondencja L. Rydla*. Bibl. Narodowa, rkps 7260, t. 6 — gdzie znajduje się kilka listów Wrotnowskiej).

<sup>4</sup> Mowa o Adamie Pługu. Podobna charakterystyka u P. Górskiej (*Paleta i pióro*. Kraków 1960, s. 141): „orze i nieboże już nie może nic”.

<sup>5</sup> Być może chodzi o Bronisława Rejchmana, redaktora „Nowin”, później „Kuriera Warszawskiego”.

<sup>6</sup> Ludwik Górski (1818—1908), agronom, działacz społeczny, publicysta, założyciel konserwatywnego dziennika „Słowo”, opiekun finansowy „Biblioteki Warszawskiej”.

<sup>7</sup> Chyba Tadeusz Smarzewski (1857—1928), publicysta.

<sup>8</sup> Aluzja do antysemitycznych poglądów i działalności T. Jeske-Choińskiego.

<sup>9</sup> M. Godlewski pytał Górskiego w liście z 2 XI 1895 (sygn. 7724 III): „Czy nie raczybyś Pan napisać nam korespondencji z Krakowa o Akademii Sztuk Pięknych?” List przyspieszył napisanie artykułu. W nrze 274 „Słowa” z 1895 r. ukazał się nie podpisany artykuł pt. *Z dziedziny sztuki*, omawiający sytuację w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, przede wszystkim w okresie dyrekcji J. Fałata. Artykuł wyszedł bez wątpienia spod pióra Górskiego, o czym świadczy również staranna forma literacka.

<sup>10</sup> *Książę „Denassów”. Szkic historyczno-obyczajowy z XVIII wieku*. „Przegląd Polski” 1895, t. 118—119; wyd. książkowe: Kraków 1895.

Kochany Kociu!

Ucieszyła mnie bardzo wiadomość, że Kazio Tetm[ajer] poczuł się win[n]y i napisał Ci list, który Ci przynajmniej w części wynagrodził doznaną krzywdę. Bałem się już, że się dobry stosunek między Wami rozchwieje — z jego winy.

Co do mojego artykułu w „Słowie”<sup>1</sup> masz zupełną rację: był słaby, tylko — co Ty nazywasz pisaniem szlafrokowym, było, wprost przeciwnie, spowodowane jakąś niepewnością i niemal uczuciem zażenowania, jakiego doznałem pisząc. Jesteś „człowiek teatralny”, więc wiesz, co to dla aktora występ przed nie znaną publiką. Nie wiedziałem, od czego zacząć ani na czym skończyć, nie umiałem chwycić tonu. Godzę się zresztą na wszystkie zarzuty, które mi robisz — tłumaczę Ci tylko przyczynę. W „Gazecie Pol.” drukowany był tego samego i następnego dnia sążnisty artykuł o *Melancholikach* Orzeszkowej<sup>2</sup>. Ten już, zdaje mi się, znacznie lepszy, przynajmniej Henkiel był z niego zadowolony. Wczoraj drukowałem znowu w „Gazecie” pogadankę o *Dekadentyzmie polskim i jego najbliższej przyszłości*<sup>3</sup>. Z roboty tej nie byłem zadowolony, przynajmniej niezupełnie: wstęp jest za długi, a środek trochę za ogólnikowy i za kusy. Jutro pójdzie w „Słowie” feleton o Gomulickim<sup>4</sup>; pisząc do mnie pamiętaj napisać, co mi masz do zarzucenia, żebym się na przyszłość wystrzegął. Henkiel zaprasza mnie, żebym pisał o Salonie Krywulta i Wystawie Zachęty<sup>5</sup>. Trochę mnie to kłopotczy: nie znam się na tym i w obawie, żeby nie zganić niesłusznie, będę musiał chyba traktować wszystko z przesadną pobłażliwością. W każdym razie powiedziałem Henklowi, że mógłbym tylko pisać jako inteligent z publiczności, nie zaś jako znawca, raczej notować wrażenia, niż wydawać sądy — i że to we wstępie zaznaczę. Zresztą zobaczymy. Jeśli się próba nie uda, będę musiał skwitować z tego działu, który mimo wszystko interesuje mnie i nęci. Bardzo bym chciał pokazać Ci ten artykuł w rękopiśmie, ale nie na wiele by się to zdało, bo obrazów nie znasz. Czytam do tego jako rzecz informacyjną Piątkowskiego<sup>6</sup>, a jako pogładową i zasadniczą *Krytykę i sztukę* Witkiewicza. W przyszłym tygodniu mam dać do „Słowa” felieton o Konopnickiej<sup>7</sup>. Mówił mi Godlewski, że Twój artykuł odebrał. Wyobraź sobie, że dziś napomknął mi Godlewski, że nierad, iż pisuję do „Gazety”. Wyobrażał sobie, że prócz „Słowa” będę miał tylko miesięczniki i tygodniki, razi go więc, że pisuję do pisma codziennego. Tłumaczyłem mu, że żaden tygodnik ani miesięcznik nie może drukować mi tyle, ile ja pisać muszę, żeby żyć, a po wtóre, że pisuję do „Gazety” same rzeczy literackie, które nie zobowiązują mnie do żadnej barwy politycznej. Zresztą gdyby Godlewski obstawał przy swoim, to musiałbym zrezygnować z „Słowa”, które ma o wiele mniej miejsca niż „Gazeta” i nie może mi drukować więcej nad jeden felieton tygodniowo.

Czytam teraz d’Annunzia *Le Vergini delle rocce* i kończę jego *Il Piacere* (po franc. *L’Enfant de volupté*). Resztę jego rzeczy zapisałem u Gebethnera. Mam pisać o d’Annunziu dłuższy artykuł do „Bibl. Warsz.”, mniej więcej około 3—4 arkuszy<sup>8</sup>.

Byłem kiedyś u Sienkiewicza. Dopytywał bardzo o Ciebie. A że kiedyś u Ben[n]iego interpelował mnie o *Iliadę* i mówił, że ciekaw by poznać, więc przeczytałem mu kawałek. Zrobił kilka drobiazgowych, ale wybor-nych uwag, które mi imponują jako dowód niezwykle trafnego odczucia Homera.

Mimo tego, co mi wypisujesz, powtarzam moje *caeterum censeo*... Wiesz już? „— Każdy robi, co może — i co musi”, piszesz mi — tak Ty możesz napisać i musisz napisać. Powolutku, ale musisz!

Zbieraj także wiersze do tomu. Teraz, gdy zostałem dzięki memu żołądkowi recenzentem, napisałbym o Tobie nie szlafrokową recenzję. Korzystaj więc, póki mnie z Warszawy nie wyrzucą. Co bym ja dał za to, żeby mieć na trzy tygodnie życie zapewnione i móc pisać rozpoczęty dramat. Ale trzeba może sprzedawać na funty — dla brzucha. Może być, że się przyzwyczaję i że mnie ta robota będzie mniej absorbo-wała, tak że będę się mógł zabrać do pracy. *À propos* zarobku. Napisz mi adres tego pedagoga, znajdę do niego, może trafią się jakie lekcje. Trzeba by i tego spróbować.

Z tym wszystkim jestem w dość dobrym usposobieniu, robota daje mi jeszcze przyjemność i choć nie zaspakaja ambicji literackich, czyni zadosyć ludzkom: pierwszy raz doświadczam tej bajecznej przyjemności, jaką jest mieszkać, jeść i żyć w ogóle za własne, zarobione pieniądze. Napisałem do domu, żeby mi nic nie przysyłali, i zdaje mi się, że sobie dam radę. W każdym razie, gdyby Mama przysłała mi jakie pieniądze, odeślę je z powrotem. A kto wie, czy po Nowym Roku nie zacznę przy-śleć do domu po parę rubli. Kiedy o tym pomyślę, to aż mi się ciepło robi z radości. Ty tego może nie rozumiesz, boś nigdy nie był w tym położeniu. — Przepraszam Cię — Ty to wszystko rozumiesz, choć tego nie przechodziłeś — ale ja wiem, że Ty masz takie odczucie wszystkiego, co się dzieje w sercach ludzkich, że doprawdy krzywdzę Cię, posądzając Cię o niezrozumienie tych rzeczy.

Tłucze mi się teraz po głowie nowy pomysł — prezent Sienkiewicza. *À propos Iliady* podsunął mi myśl dramatu na tle homeryckim: Hektor zakochany w Helenie. Powiada mi, że ja mógłbym to doskonale zrobić. Pomysł podoba mi się istotnie. Zobaczymy.

Chciałbym bardzo, żebyśmy się nie rozminęli, gdy będziemy robić *change des places*<sup>9</sup> przed świętami. Napisz mi, jak urządzić, żebyś Ty mnie zastał w Warszawie albo ja Ciebie w Krakowie.

*Gąsienice* Konara<sup>10</sup> b. słabe. Prasa przyjęła je chłodno, publiczność także niegorąco. Szczególnie akt III i IV nie wytrzymują żadnej, ale to żadnej krytyki. Zresztą w teatrze nic nowego. Byłoby z miasta nowin dość, ale o tym kiedyś ustnie. Uderza mnie tutaj wiele rzeczy dziwnych,

które wyglądają czasem lepiej, czasem gorzej, a zawsze inaczej, niż sobie wyobrażałem.

Ściskam Cię, mój Drogi Kociu. Pamiętaj wszystkim u p. Ludwika i jemu samemu ukłony złożyć ode mnie.

Twój *Lucjan*

A napisz znowu kiedy wolniejszym czasem, byle dużo o sobie.

Weiss<sup>11</sup> odpisał mi, że uczyni wszystko, czego żądam. Tłumaczy się niezgrabnie i powołuje się na swój wiek i przeszłość literacką. Co sły-chać z naszą fotografią? Hoesick prosi, żeby na jego rachunek wybić, przysłać mu jeden egzemplarz. — Do widzenia.

*Lucjan*

<sup>1</sup> *Nowe tomy poezyj. I. (A. Lange. „Poezje” — cz. I). „Słowo” 1895, nr 266.*

<sup>2</sup> *„Melancholicy”, nowele Elizy Orzeszkowej. „Gazeta Polska” 1895, nry 266—267.*

<sup>3</sup> *Dekadentyzm polski i najbliższa jego przyszłość. Jw., nr 272.*

<sup>4</sup> *Nowe tomy poezyj. II. W. Gomulicki: „Nowe pieśni”. Petersburg, u Grendy-szyńskiego, 1895. „Słowo” 1895, nr 275.*

<sup>5</sup> *Wędrowka po salonach artystycznych. „Gazeta Polska” 1895, nr 278.*

<sup>6</sup> *Chyba mowa o H. Piątkowskiego *Polskim malarstwie współczesnym* (Warszawa 1895).*

<sup>7</sup> *Nowe tomy poezyj. Maria Konopnicka: „Poezje”, seria IV. Warszawa, u Ge-bethnera i Wolffa, 1896. „Słowo” 1896, nr 37.*

<sup>8</sup> *Zob. list 10, przypis 5.*

<sup>9</sup> *Zmianę miejsc.*

<sup>10</sup> *Aleksander Kinderfreund, pseudonim: Alfred Konar (1862—1940), powieściopisarz, autor kilku obrazków scenicznych i komedii.*

<sup>11</sup> *Zapewne Albert Weiss, tłumacz niemiecki, który w 1868 r. wydał *Album polnischer Volkslieder in Oberschlesien*; przekładał Mickiewicza, Słowackiego i Kra-sińskiego, a w 1895 r. wydał *Matkę i Dies irae* Rydla. Być może, iż Rydla zde-nerwowała m.in. zła pisownia jego nazwiska w druku. W „Czasie” (1895, nr 258) czytamy, że Weiss „nie pisze, z jakiego języka tłumaczy, nazwisko Rydla pisze »Rie-del«, a wreszcie, co najgorsze, nazywa »opracowaniem« to, co jest dosłownym prze-kładem. Nadużywa tym samym upoważnienia, bo nie znających oryginału wprowa-dza w błąd; mogą oni mniemać, że praca jest zarówno dziełem autora jak i rzeko-mego przerabiacza. P. Rydel na początku swego literackiego zawodu ma jakieś szczęście, że już kilkakrotnie odnajdujemy go u drugich w innej formie”.*

Kochany Kociu!

Fotografię naszą otrzymałem i dziękuję Ci za nią.

Chciałbym się z Tobą koniecznie widzieć za moim obecnym pobylem w Krakowie i dlatego gotów bym zostać tu o parę dni dłużej, niż zamie-rzałem. Idzie o ważną sprawę paryską: od Twojego Paryża zależy mój.

Chciałem wracać 2-go lub 3-go stycznia do Warszawy, gdybym wie-

dział, że powrócisz 3-go lub 4-go, zabawiłbym do Twego powrotu, aby załatwić rzecz ustnie. Jeśli wrócisz dopiero po 3 Królach, załatwimy ją listownie.

Mój Drogi, winien mi jesteś odpowiedź, ale wiem, że nie pisałeś dla braku cza[su], i jak zresztą nigdy z Tobą, tak i teraz nie liczę listów.

W grudniowym zeszytcie „Bibl. Warsz.” są dwa moje wiersze<sup>1</sup>, które się Estreicherowi niezbyt podobały, ciekaw zatem byłbym Twojego sądu, który, jak przewiduję, będzie korzystny. „Bibl[ioteka]” jeszcze nie wyszła — przynajmniej nie miałem jej w ręku dotychczas.

Z Janiem widziałem się w przelocie w Warszawie. Nieźle wygląda, ale zdaje mi się, że trochę przepracowany. Tego samego wieczora odjechał do Woli. Spędziliśmy razem parę [chwil?], przypominając sobie nawzajem berlińskie czasy i wzdychając za Alsenstrasse. Janio jak zawsze kochany chłopiec, toteż trudno mi się było z nim rozstać.

Najnowsza wiadomość z Warszawy, że p. Julia Branicka wymogła na Szuwałowej obietnicę, iż zrobi, co będzie mogła, żeby zdjąć interdykt z Tarnowskiego, aby mógł przyjechać z odczytami. Kiedy mu to powiedziałem, złapał się za głowę, bo na przygotowania do odczytów czasu nie ma, a znaleźć go musi, gdyż powiada, że to obowiązek patriotyczny.

Na wyjeźdym byłem [u] Henkla — zastałem Sienkiewicza, który Cię kazał bardzo uściskać, p. Dionizy nie mniej serdecznie o Tobie mówił.

Kiedy napiszesz do „Słowa” o kościele franciszkańskim? Ja chciałbym napisać do „Gazety Polskiej”<sup>2</sup> i urządziłbym tak, żeby w obu pismach było jednego dnia. W każdym razie zaczekam na Twój artykuł do „Słowa”, bo nie chciałbym, żeby stracił wskutek mojego na świeżości.

Stała mi się wielka przykrość w Warszawie. Kiedy już oddawałem przekład *Iliady* do „Biblioteki”, zaczął się Henkiel i Weysenhoff krzywić, gdyż niedawno odmówili Kaszewskiemu<sup>3</sup> umieszczenia któregoś z jego przekładów. Wprawdzie poprzednio przyrzekli mi druk *Iliady* w „Bibl[iotece]”, ale widząc ich niechętne miny, zaproponowałem sam, żem ich zwolnić gotów z przyrzeczenia, czego też skwapliwie się chwycili. Obecnie więc jestem z *Iliadą* na lodzie. Nie bardzo to zachęcające do dalszego przekładu, tym więcej że im dalsze pieśni, tym trudniej będzie o ich umieszczenie. Przewiduję, że trzeba będzie za bezcen drukować, gdzie się da. Pil[tz] chciał koniecznie drukować w „Kraju” *Na marne*<sup>4</sup>, posłałem mu je więc — nie wiem, czy cenzura puści, i czekam jego odpowiedzi.

Ściskam Cię po tysiąc razy, mój Drogi Kociu, i życzę wszystkiego najlepszego przy N. Roku, Ty wiesz sam, jak szczerze i gorąco.

Twój Lucjan Rydel

Z *Na marne* kazałem robić odbitki — jeśli cenzura puści, przysię Tobie i p. K.



<sup>1</sup> *W parku; Nad morzem*. „Biblioteka Warszawska” 1895, t. 4.

<sup>2</sup> *Stare mury i nowi artyści*. „Gazeta Polska” 1896, nr 10.

<sup>3</sup> Kazimierz K a s z e w s k i (1825—1910), krytyk literacki, tłumacz, autor dramatyczny, publicysta.

<sup>4</sup> *Na marne*. „Kraj” 1896, nr 1—4.

Warszawa, 11 I 1896

Kochany Kociu!

Byłem wczoraj wieczór u Henkiela, który zachwyca się *Bibliomanem*<sup>1</sup>. Cytuję Ci prawie dosłownie jego zdania: „arcypięknę”, zrobione z przedziwną, prawdziwie grecką miarą, utrzymane w stylu od początku do końca, ani jednego niepotrzebnego słowa, ani jednego przeciągniętego rysu (wolałbym tylko, żeby Gościszewski nie płakał). W całej noweli głęboka treść „historiozoficzna”: zaraźliwość idei, której się nic oprzeć nie może i która dlatego jest tak nieśmiertelna i wytrzymała na wszystko. Na konkursie musiały być chyba niesłychane arcydzieła, jeśli to jest trzecia nagroda. Albo się nie poznali na tym, co piękne, i nie umieli ocenić całej subtelności i całego ciepła tej ślicznej noweli. Pan mnie zna i moją zasadę: *nil admirari* — ale tu admiruję. Co za bajeczna charakterystyka Szyrmera, w najdrobniejszym szczególe aż do tytułów broszurek — nic tylko te tytuły przeczytać kolejno, a ma się drogę, jaką szedł umysł tego człowieka, a opis książki — rozwój tego nieznanego poety, bibliograficzna strona tej książki, od kompaturki aż do stylizacji owej dedykacji: „zostałe exemplarze” — zamiast „pozostałe”, „wierszów” zamiast „wierszy” — „Imperatorowa” itd. A ustęp o Mickiewiczu! A! panie, takich pomysłów i takiego obrobienia nie znajduje się byle gdzie, na podłodze. To klejnot! Masz mniej więcej zdanie Henkiela. Był tak rozpromieniony, jak on bywa, kiedy mu się co naprawdę podoba. Odczytywał Bogusławskiemu niektóre ustępy, cmokając po swojemu językiem, gestykulując i trzęsąc w zapale głową.

Możesz sobie wyobrazić, jak mi było miło słyszeć coś takiego z takich ust. Nie byłem jeszcze u Weysenhoffa, bo mi się należy honorarium z „Biblioteki”, a nie chcę, żeby myślał, iż po to przychodzę. W tych dniach mają mi zapłacić, a wtedy pójdę: w każdym razie przed piątkiem Ben[n]iego, bo chcę Weysenhoffa prosić o pozwolenie czytania *Bibliomana* na piątku, naturalnie nie ja — może przeczyta Sienkiewicz albo sam Weysenhoff.

Koniecznien chcę, żeby Warszawa poruszyła się *Bibliomanem* i żeby go oceniła, jak wart. Mój złoty Kociu, po zachwytach Henkiela możesz być pewny, żeś napisał rzecz niepospolitą. Henkiel boi się tylko, żebyś

następnych rzeczy nie pisał tym samym sposobem — trzeba całą robotę zmienić i np. nowelę o dwóch lekarzach<sup>2</sup> zupełnie inaczej prowadzić. *Biblioman* jest za dobry, żeby mu sprawiać bliźniaka, który na podobieństwie musiałby tylko stracić.

Byłem wczoraj u Wrotnowskich. Zastałem p. Łubieńskiego<sup>3</sup>, Twego wuja. Niezmiernie sympatyczny i miły. Przyjechał na pogrzeb swego teścia. Mówiliśmy dużo o Tobie, możesz sobie wyobrazić, jak mówiliśmy. Nb., kiedy nas pani W. prezentowała, nie dosłyszałem nazwiska i mówiłem z nim o Tobie jak o obcym, w tonie takiej propagandy katzenbergeryzmu, że uważał za stosowne powiedzieć mi, żebym go nie nawracał, bo on już nawrócony: Bardzo mi miło, że pan ma dla Kocia tyle sympatii, bo to mój siostrzeniec. To nas w jednej chwili tak zbliżyło, że po kwadransie odchodząc, zapraszał mnie do siebie na wieś i jeszcze z przedpokoju się wracał, żeby zaproszenie „na serio” ponowić. Jest mi to o tyle przyjemniej, że u pp. Łubieńskich guwernantką jest moja stryjeczno-stryjeczna siostra, bardzo miła i kochana 18-letnia dziewczynka, którą się oni jak córką zajmują.

Potem przyszła Weyszenhoffowa<sup>4</sup>, która przez Ben[n]iego zapraszała mnie poprzednio do siebie. Bardzo, ale bardzo miła kobieta i śliczna. Będę u niej z Ben[n]im we wtorek. Teraz zajęta całą dobroczynnością, typowe zajęcie dla kobiety w jej położeniu. Dowiedziałem się od niej, że „Macocho” będąc tu na święta, telefonowała parę razy do „Słowa” z zapytaniem, czy jestem w Warszawie. Już ja mam takie szczęście, że się z p. Kościelską nigdy zobaczyć nie mogę.

Co się dzieje z Twoim Paryżem, czy rzecz załatwiona ostatecznie? Miałem od Orzeszkowej nadzwyczajny list z podziękowaniem za recenzję o *Melancholikach*<sup>5</sup>. Otrzymałem również jakiś list z Wołynia od czytelniczki wtorkowych pogadanek, która mi przysyła życzenia i opłatek. Wczoraj Bogusławski proponował mi sprawozdanie kwartalne z beletrystyki zagranicznej do „Biblioteki”<sup>6</sup>. Naturalnie przyjąłem. Artykuł mój o Kapl[icy] Zyg[untowskiej] i franciszkanach cenzura na razie skreśliła, ale później cały puściła, będzie we wtorek<sup>7</sup>.

Ściskam Cię po tysiąc razy. Henkiel przesyła Ci uściśnienia.

Twój *Lucjan*

<sup>1</sup> K. M. Górski, *Biblioman*. Nowela z konkursu literackiego „Czasu”. Kraków 1896. Górski dostał drugą nagrodę, K. Tetmajer — pierwszą za *Księdza Piotra*, T. Miciński — trzecią za *Nauczycielkę*. W jury konkursu zasiadali: K. Morawski, M. Zdziechowski, S. Estreicher, M. Chyliński i S. Tomkowicz.

<sup>2</sup> Nowela Górskiego o dwóch doktorach pozostała w rękopisie — fragmenty czterech, nie doprowadzonych do ostatecznej formy, redakcji (rkps 7674 II).

<sup>3</sup> Chyba Mieczysław Łubieński.

<sup>4</sup> Aleksandra Weyszenhoffowa, siostra Marii Józefowej Kościelskiej.

<sup>5</sup> Orzeszkowa z wielką wdzięcznością przyjęła recenzję Rydla, pisząc o niej z uznaniem i sympatią w liście do L. Méyeta (zob. E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*. T. 2. Do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski. Wrocław 1955, s. 153) i do samego Rydla (*Korespondencja L. Rydla*, t. 3). Odpowiedź Rydla zob. Orzeszkowa, jw., s. 345—346.

<sup>6</sup> Pierwszy przegląd Rydla pt. *Ruch literacki za granicą* ukazał się w „Bibliotece Warszawskiej” (1896, t. 2). Rozpoczynając cykl przeglądów, drukowanych do r. 1898, przedstawił jego cele: „Śledzić wszystkie te zmiany kierunków i walki prądów, tłumaczyć wzajemne ich oddziaływanie, zdawać sprawę ze stanu i stopnia rozwoju, do jakiego dochodzą w tej ustawicznej zmianie pisarze już znani, podawać wiadomości o nowych, występujących dopiero na widownię — oto zadanie kwartalnych przeglądów literatury zagranicznej” (s. 147).

<sup>7</sup> Zob. list 13, przypis 2.

15

Warszawa, 30 I 1896

Kochany mój Koteczku.

Jesteś bardzo poczciwy, że o mnie pamiętasz. Twój postskryptowy list otrzymałem i dotąd gryzie mnie sumienie, że jeszcze nie odpowiedziałem.

Weyssenhoffowi dawno już odniosłem *Bibliomana*, ale nie zastałem go w domu, jego w ogóle zastać nie sposób, podobno bywa dużo w świecie — ja to wybornie rozumiem, że nie chce po sobie pokazać, jeśli mu życie smutne. Byłem u niego parę razy — wtedy z *Bibliomanem* przyszedłem umyślnie, żeby u niego posiedzieć. Chciałbym koniecznie doprowadzić pomiędzy nami do bliższych stosunków, choćby tylko dlatego, że wiem, jaką by Ci tym zrobił przyjemność, gdybym się jemu na co dobrego mógł przydać. Karty umyśl[nie] nie zostawiałem, bo to zobowiązywałoby go tylko do rewizyty biletowej, a ja tak nie chcę. Próbuję koniecznie stworzyć stosunek wygodny jak pantofle, nie obowiązujący go do niczego wobec mnie. Ja bym do niego przychodził choćby na całe wieczory i zadowolniłbym się raz jeden rzuconą kartą. Żeby go tylko przyłapać w domu raz i drugi. U p. Weyssenhoffowej byłem kiedyś z wizytą razem z Ben[n]im, któremu poleciła, żeby mnie sprowadził do niej. W parę dni później otrzymałem zaproszenie na herbatę, naturalnie zupełnie „zamkniętą”, a potem z powodu śmierci jej ciotki przyszło odwołanie zaproszenia. U Henkiela zagnieździłem się na dobre — tak że aż się bałem, czy go zanadto nie nachodzę, ale gdy się nie pokazałem parę dni, zaczął się upominać, więc przesiaduję u niego znowu. Hoesick śmieje się ze mnie, że się staram o rękę panny Dionizy, powtórzone to Henkielowi, który mi na to powiada, że okazuję zupełny brak poczucia estetycznego około takiej „starej, łysej i w dodatku brodatej panny!”

Powiem Ci bez żartów, że jeśli kiedy, to teraz chciałbym się zakochać,

zareczyć i ożenić. Mimo tylu i tak miłych stosunków i domów w Warszawie czuję się okropnie sam w moich czterech ścianach. Kiedy się bardzo spracuję, nie chce mi się włączyć w towarzystwo, a w domu dogryza mi samotność, tym tłumaczą się moje nachodzenia Henkiela. Powiedział mi na to, że mi się „kwili na gniazdeczko”. Czy ja wiem? — To pewna, że nie chciałbym się kochać „nieszczęśliwie” i potem wypisywać IV części *Dziadów* — a tym mniej głupio się ożenić i wypisywać *Połańskich*. Nieraz gdy wchodzę między ludzi, przychodzi mi na myśl, czy tu w tym salonie nie ma mojej przyszłej żony, ale zawsze wracając do domu śmieję się sam z siebie. Choćbym się zakochał jak biały gołąb i śpiewał z miłości jak słowik, to i tak nie mógłbym mieć pretensji do rodziców, którzy by wręcz odmówili panny takiemu jak ja golcowi. Cóż bym ja żonie dał jeść? Sam ledwo mam na życie. Trudno, już taki porządek na świecie — a może to i dobry porządek? Żal mi tylko dobrych panien, które wydają za durniów i nicponiów poślacanych albo opergaminowanych. Zresztą nie żalę się na nic, literatura jest pyszną rzeczą i wystarczy mi do końca, choćbym miał „zwiądnąć w staropanieństwie” jako następczyni panny Dionizy — panna Lucyna. Ty powinien byś się żenić. Jak by to było dobrze mieć u Was, tj. u Ciebie i Twojej żony, miejsce za stołem raz na tydzień. Koniecznie powinieś się żenić, jeśli już nie dla mnie, to dla swojej żony, która pewnie będzie Ciebie warta. Dajmy pokój temu wszystkiemu: będzie, co ma być.

Powiem Ci tymczasem, że kiedyś byłem na śniadaniu u pp. Wrotnowskich razem z Twoją kuzynką p. Sobańską<sup>1</sup>. Siedziałem przy niej i miałem sposobność przekonać się, że jest niezwykle interesująca i miła. Takiej twarzy, takiego umysłu i takiego języczka jak żyję nie widziałem i chyba nie zobaczę. Co to za dziwnie oryginalne i pełne wdzięku stworzenie. A najdziwniejsze w niej to, że — o ile sędzę — sama nie wie, jak bardzo jest dziwna i niezwykła. Istna orchidea. Przy tym zmienna jak morze, co chwila inna: raz *bonne-enfant* aż do tonów koleżeńskich, to znowu sztywnieje nagle — śmieje się i trzepoce jak wróbel — to znowu zaczyna najpoważniejszą rozmowę, wydaje się dobra jak anioł i złośliwa jak diabeł, smutna i wesoła, żywa i apatyczna, ogień i woda, wszystko naraz. Arcydziwna kobieta, a raczej sto kobiet w jednej. Pan Bóg będzie ją kiedyś musiał po kawałku odsyłać równocześnie do piekła, do nieba i do czyśćca. Choć może od piekła zwolni ją, bo jest zanadto sympatyczna. Podbiła mię na wstępie tym, że o Tobie mówiła z wielką kordialnością. Ty wiesz, że na Ciebie każdy może mnie wziąć od razu. Wychodziliśmy razem, mówiliśmy właśnie o Tobie i to ją tak interesowało, że w przedpokoju zaczekała, aż się ubiorę, i jeszcze na ulicy stała ze mną chwilę. Masz w niej ogromną przyjaciółkę, co Wam obojgu za równo zaszczyt przynosi.

Ogłupiaj się i „em-Bellac'qu'uj”<sup>2</sup>, ile Ci się podoba, oskrobiesz się z tego w Paryżu za tydzień, tylko pannom „Baranieckim” nie pozawracaj głów, bo gotowe kochać się w Tobie, póki nie powychodzą za męża. Po ślubie każda Polka przywiązuje się do męża, ale przed ślubem niejedną krwi — *exemplum* Kazio<sup>3</sup>. Podobno w tych dniach ma przyjechać do Warszawy. Jeśli mu ciotki brużdżą, to głupie — trzeba było zagraǳać mu drogę wcześniej albo teraz milczeć. Jeśli mu panny nie dadzą, widzę już, jak je „społanieckuje”, aż mu pójdzie w pięty. Jeśli się z nim zobaczysz, pozdrów go ode mnie, Estreichera, Louise Michel, Kostan[eckiego] *etc.* również — Ciebie ściskam.

Zawsze Twój *Lucjan*

<sup>1</sup> Maria Sobańska z Górskich.

<sup>2</sup> Być może, iż Górski przebywał w miejscowości Bellac (37 km od Limoges).

<sup>3</sup> Chyba aluzja do niefortunnych zaręczyn K. Tetmajera z Wandą Estreicherówną lub Lorą Rakowską, wkrótce zerwanych.

Warszawa, 4 II 1896

Mój Drogi Kociu!

Wprawdzie ja pisałem do Ciebie ostatni, ale piszę znowu i bynajmniej się nie dopominam o odpowiedź, jeśli nie masz czasu. Ja przecie sam wiem najlepiej, co to jest robota na karku. Piszę dlatego, że będąc dziś u Weyssenhoffa, dowiedziałem się, że pisałeś do niego list w bardzo smutnym i pognębionym usposobieniu. Czytał mi nawet parę zdań, z których widzę, że Cię opadło zło i że się męczysz. Nie daj się — mój złoty — nie daj się! Jeśli ta mała paczka ludzi, którzy [!], jak my, coś robi, bo robić chce i może — zaczniemy się rozstrajać wewnętrznie, to cóż zostanie? Próżniaki, które nic nie umieją? Mój złoty Kociu, już nie dla siebie, ale dla tej rzeczy, której wszyscy służymy, nie daj Ty się zjeść. Powody musisz mieć, bo któż ich nie ma, któż ich nie znajdzie w sobie, jeśli zewnętrzny świat ich da? Wszyscy jesteśmy podszyci jakimś smutkiem i nie bez racji. Ale go gnębić w sobie, trzymać go za kark, bo jak go puścisz, to Cię zje.

Czy Ty myślisz, mój Kociu, że ja tu nie mam swoich wielkich smutków? Ja, widzisz, jestem przyzwyczajony do domowej atmosfery, do ludzi kochających mnie, a tu mam tylko życzliwych i przyjaznych, ale mię przecie nikt nie kocha naprawdę i bywa mi czasem tęskno. Nagromadza się we mnie dużo czułości i głupiego jakiegoś kochania, którego nie mam komu dać — ani komu okazać. Jestem zresztą bardzo osamotniony. Bo to co innego dużo bywać i dużo żyć z ludźmi, a co innego

mieć człowieka zupełnie serdecznie bliskiego, wobec którego na nic się nie ogląda, na którego się zupełnie liczy. Nie wiem, czy ja to jasno tłumaczę. Widzisz, ja tu mam dużo ludzi, którzy mnie cenią za moje zalety, ale nie mam takich, którzy by mnie kochali mimo moich wad. Myślę sobie, że gdybym na przykład stracił nagle wszystkie dodatnie strony, to ci, którzy mnie za nie lubią, przestaliby mnie lubić wcale i porzuciliby mnie jak rzecz jaką obojętną, nieprzydatną. A mnie trzeba kogoś, kto by mnie kochał bez wszystkiego i mimo wszystkiego. Przy tym jestem okropnie zapracowany i nie zdołałem jeszcze skończyć jednej roboty, już się na mnie wali sześć nowych, i tak bez końca. Bywa mi często smutno, ale się bronię i nie rozżalam — to tylko niepotrzebnie osłabia. Trzeba dźwigać swoje życie takie, jakie jest, bo skądże wziąć inne, lżejsze. Żal Ci rozmaitych rzeczy, których zrobić nie możesz? I mnie żal — tych, których ja zrobić nie mogę. Nawet *Iliady* nie mogę pchać dalej. Ale cóż tym żalem poradzimy. Róbmy obaj to i tyle, ile można zrobić — wierz mi, że i to coś warte. Małe rzeczy muszą być też dobrze zrobione i ktoś je robić musi, chciałoby się człowiekowi robić większe — nie można — to róbmy i te małe, byle dobrze, byle jak najlepiej. Mówiłeś mi raz w Krakowie, że tu u nas w Galicji między młodymi nie ma tego uczucia, które kierowało życiem dawniejszych pokoleń. Ja w Warszawie rozbudziłem się ogromnie pod tym względem. Najdroższych kocha się zawsze, ale się nie zawsze o tym myśli, ale kiedy się stanie przy ich łóżku, jak są bardzo chorzy, wtedy się czuje tę miłość stokroć goręcej, bo bardzo boleśnie. Będąc przy chorej wprawiłem się w oddawanie jej ostatnich, najniższych posług<sup>1</sup>, tak że już straciłem miarę, co jest wielkie albo co jest małe, pytam tylko, co jest potrzebne, i robię. I nie ja jeden, wszyscy tak samo te rzeczy biorą tutaj i tak samo służą, przynajmniej ci, którzy chorą naprawdę kochają. Daje to wielkie pogodzenie się ze swoim losem i przenosi punkt ciężkości człowieka z jego własnej osoby na osobę o wiele droższą. Tobie trzeba nie Paryża, ale Warszawy, tu od razu poczułbyś to, co my wszyscy czujemy. Jesteś daleko — chorej nie widzisz, więc Cię bolą Twoje odgniotki — tu zapomniałbyś o nich w tym generalnym fanatyzmie pracy, służenia i zapomnienia o sobie, jaki panuje między nami. Dlatego tak Warszawę kocham. Pod tym względem nie mogę się skarżyć na osamotnienie. Ludzi, którzy tak samo myślą, mam dokoła setki. Chora wie o tym i dlatego ani nie myśli umierać. Choroba sama odrobineczkę zelała, jak powiadają ci, którzy dłużej ode mnie siedzą przy łóżku. Niemoc jest ta sama i ta sama trudność ruchu, nawet podobno i bóle się nie zmniejszyły — tylko duszności mniej. Wszyscy robią sobie w ogóle nadzieje zmian na lepsze — przynajmniej z mian osobistych.

Weyssenhoff wyjeżdża do Paryża, a może i na Riwierę. Wszelkie ten-

tatywy, żeby go przyłapać w domu, spełzły jak dotychczas na niczym. Zresztą prawdopodobnie będziesz miał od niego list, więc nie mam o czym się rozpisywać. U pani Weyssenhoffowej bywam dość często. Jest na mnie bardzo łaskawa, co sobie tym bardziej cenię, że w jej położeniu nie bardzo wypada przyjaźnić się z młodymi ludźmi, toteż uważam ciągle, żeby jej nie narazić na plotki, które, jak wiesz, lęgną się tu tak samo jak w Krakowie. Hoesick widząc u mnie naszą fotografię prosił, żeby mu dać jedną, pragnąłby, żebyś mu się na niej podpisał. Jeśli nie masz nic przeciw temu, przyślij mi jedno odbicie dla niego — jest mi bardzo życzliwy i przyjacielski.

Antoś bawi tu ciągle — widuję się z nim za mało, bo nie mam czasu na więcej. Przypadliśmy do siebie jakby urodzeni jeden dla drugiego. Dziwna rzecz, jak Wy obaj mało jesteście z usposobienia podobni, a jak ja jednego i drugiego rozumiem, ja, który w ogóle dość mało mam zrozumienia ludzi. Kiedyś był słaby i nie wychodził z domu, siedziałem u niego kawałek w noc i gadaliśmy tak, jak się to z Wami, Górkami, gada. Już wiesz — jak! Natrafiliśmy na ogromny przedmiot wspólny, na nasze koleżeństwo pod jedną chorągwią, i każdy z nas powyjmował z siebie wnętrze, serce i mózg przed drugim. Różnica zawodów, a co więcej, zacierzenie każdego z nas w swoim zawodzie okazało się drobnostką: po prostu on służy w pułku hreczkosiejów, a ja w pułku inkaucistów — ale armia ta sama. To człowiek, który siedząc tu ciągle, pojmuje życie zupełnie na tutejszy sposób, o którym Ci pisałem. Jeśli by takich ludzi było dużo, to wierz mi, że diabli sami zęby sobie na nas połamią, a nie zgryzą.

Wczoraj byliśmy razem u pani Wrotnowskiej na śniadaniu. Była także panna Julia Górka<sup>2</sup>. Siedzieliśmy razem przy stole i zagadywali się na śmierć. Miałem do niej trochę uprzedzenia, bo nie lubię osób zbyt pięknych, które zwykle są tylko piękne, piękne i piękne, ale nic więcej. Uprzedzenie ustąpiło jednak zupełnie, bo jest co się zowie inteligentna, niezmiernie sprytna, a prawdopodobnie i dobra. Podejrzewam ją, że musi mieć jakąś wielką wadę albo kilka mniejszych, których jeszcze nie odgaduję: musi mieć, bo inaczej byłaby doskonałością, a [nie?] żywą panną. Przy tym ta piękność rzeczywiście odurzająca i bardzo poczciwy wyraz twarzy, prawie dziecinny. Spryt jej zauważyłem w tym, że umie intuicyjnie z każdym rozmawiać tak jak trzeba — z każdym inaczej i o czym innym. Jest to umysł płynny, który przybiera kształty naczyń, w jakie go wlejesz. Mimo to nie jest bierna, tylko podatna. Postanowiłem unikać jej, bo jest pociągająca jak przepaść, a ja nie mam wcale ochoty wlecieć na złamanie karku. Pisałbym jeszcze do Ciebie o rozmaitych rzeczach dużo i długo, ale muszę się brać do roboty. Na karku artykuł o Lemaître do „Biblioteki Warszawskiej”<sup>3</sup>.

Kiedy Ty tu będziesz w Warszawie? Mógłbyś przecie wyrwać się z Krakowa choćby na parę dni. *Spleen* przeszedłby Ci tu prędko. Pewnie będziesz dopiero na święta. Mam z Tobą dużo do mówienia o rzeczach delikatnych osobistej natury. Udzieliłbyś mi ciekawych i potrzebnych informacji w bardzo subtelnej sprawie, o której pisać nie chcę. Tylko nie mów nikomu o tym ustępie mojego listu.

Do widzenia, mój złoty Kociu — a nie gniewaj się, że Cię trochę zmoralizowałem na wstępie.

Ściskam Cię z całej duszy.

Twój *Lucjan Rydel*

<sup>1</sup> Mowa o pracy dla Polski (zob. wyjaśnienie we wstępie).

<sup>2</sup> Julia G ó r s k a, ciotka Konstantego Mariana.

<sup>3</sup> *Juliusz Lemaitre*. „Biblioteka Warszawska” 1896, t. 1.

Warszawa, 10 III 1896

Mój Drogi Kociu!

Spojrzałem przed chwilą do kalendarza i widzę, że dzień jutrzejszy mam podkreślony — jest Konstantego. Nie wiem na pewno, czy to Twoje Imieniny, pisałem do Ciebie parę dni temu, a jednak piszę znowu. Tak wierzę w naszą przyjaźń i w Twoje dla mnie serce, że wiem, iż będzie Ci przyjemnie dostać ode mnie w tym dniu list jako dowód, że Cię mam w serdecznej pamięci. Prawda, że to jest forma i że się swoim bliskim i drogim życzy przez cały rok tak samo dobrze jak na imieniny. Dostaniesz ten list za późno, bo dopiero jutro odejdzie, ale wiem, że Cię to nie obrazi. Życzę Ci wszystkiego, mój Drogi, czego się życzy rodzonemu bratu. Wiesz, jak szczerze to piszę. Niechże Ci Bóg da siłę przeciw wszystkim smutkom i przykrościom wielkim i małym i niech Ci da szczęście takie, jakiego jesteś wart. W ostatnim moim liście byłem zupełnie głupi. Wyglądało moje gadanie tak jak tego faryzeusza: Nie jestem, Panie, jako ów celnik. A ten celnik to byłeś Ty. Stawiałem Ci za przykład siebie, że jako tako noszę moje biedy i smutki. Przebacz mi to, bo chciałem tylko dodać Ci odwagi do życia i pogody, których, widzę, że Ci teraz było brak. Pokazywałem Ci lekarstwo, jakie mi na wszystkie moje większe i mniejsze katzenjammery doskonale skutkuje, na ten największy wspólny smutek, wobec którego osobiste milkną. Demonstrowałem to na sobie jako na pacjencie, któremu ten wielki środek lekarski skutkuje. Gdybym się dowiedział np., że Ciebie bolą zęby, a sam doświadczył skuteczności jakiej pasty, to udzieliłbym Ci recepty. Tak było



i tym razem, ale mogło wyglądać w Twoich oczach na jakieś stawianie siebie za wzór albo lekceważenie Twoich przykrości i bied. Ale Ty mi to już darowałeś.

Jeśli nie będziesz miał czasu, nie odpisuj mi. Wiem sam, co to znaczy robota. Piszę do Ciebie dzisiaj po trosze dlatego, że się przepracowałem i że już dalej bez odpoczynku ciągnąć nie mogę. Dla odpoczynku więc piszę do Ciebie.

Dziś ja znowu jestem trochę smutny. Na trzy miesiące naprzód, na marzec, kwiecień, maj, a może i czerwiec, mam zamówione artykuły do „Biblioteki”, co wtorek pogadanki do „Gazety”, parę felietonów do „Słowa”, artykuł do „Kraju” i do „Tygodnika”. Nie mogę sobie pozwolić na tydzień wypoczynku, bo wydatki mam ciągle i dochód musi być nieustanny. Pracując ciągle, mam tyle tylko, ile potrzeba na jakie takie życie, nie mam za co odpocząć. Na to, żeby jedną noc na tydzień przesiadzieć nad wierszami albo *Iliadą*, muszę przez sześć innych dni pracować jak wół. I tak będzie jutro, za miesiąc, za rok, za dziesięć. *Iliady* nigdzie drukować mi nie chcą całej pieśni, to znaczy, że jeden wiersz tego przekładu w rezultacie nie daje mi nawet tyle, ile jeden wiersz prozy: jeśli z 600 wierszy wydrukują mi 200 po 10 kop., to na każdy z tych 600 wypadnie po 3 kop. Nawet taki przekład jest w moim położeniu zbytkiem, na jaki nie mogę sobie pozwolić.

Dziś cenzura skreśliła mi jednym zamachem artykuł, nad którym przesiadziałem całą noc ostatnią, liczyłem, że mi przyniesie 8 R. — i te diabli wzięli. Wyciągam stąd taki wniosek moralny: im trudniejsze są warunki, tym większa zasługa, jeśli się coś robi, zatem powinno się robić tym więcej, tym usilniej, tym lepiej. Położenie nie odbija się na żadnym innym zawodzie tak jak na moim, żaden inny zawód nie jest otoczony tak „pieczołowitą opieką”, ergo posterunek to tym ważniejszy i tym bardziej warto na nim stać i swoje robić.

Z tym wszystkim jest mi dzisiaj smutno jakoś. Przychodzi mi czasem na myśl: i przecie i mnie coś także się należy. Każdy człowiek powinien mieć swój kawałeczek osobistego szczęścia poza tym zadowoleniem wewnętrznym, jakie daje praca i spełniony obowiązek. Ja na ten mój kawałeczek szczęścia czekam i czekam, ciągle na próżno. Może to już takie przeznaczenie, że się szczęścia czeka i pragnie całe życie do końca? A może to tylko moje dzikie pretensje? A może i nie wart jestem niczego więcej? Dość, że czekam ciągle i chwilami wierzę nawet, że gdzieś niespodziewanie, dziwnie — wszystko się od razu przede mną zmieni na lepsze, choć nie mam pojęcia, w jaki sposób — jak się wszystko w moim życiu przez śmierć Ojca<sup>1</sup> nagle zmieniło na złe — w przeciągu jednego dnia. Jeśli tak spadają nieszczęścia, dlaczego by szczęście spadać nie miało? Ale tymczasem bywa ciężko ciągnąć i ciągnąć bez nadziei wy-

poczynku. A tu czas mija, talent mija i tyle jest rzeczy do napisania, ja zaś muszę pisać co innego.

Ściskam Cię po tysiąc razy. Pociesz się tym, że każdy ma swoje biedy.

Twój *Lucjan*

Kostaneckiemu, Potkańskiemu i p. Ludwikowi ukłony ode mnie od-  
daj.

<sup>1</sup> Prof. Lucjan Rydel (ur. 1833), okulista, zmarł 27 IV 1895.

[1896]

Kochany Kociu!

Byłem u Ciebie po *Borkmanna* (Ibsen), ale Cię nie zastałem. Jest mi bardzo pilnie potrzebny, bo muszę o nim napisać zaraz do „Biblioteki Warsz.”<sup>1</sup> Otóż gdybyś mógł, zechciej mi go, choćby jeszcze dziś wieczór lub jutro rano, odesłać przez Andrzeja. Będę Ci serdecznie wdzięczny.

Twój *Lucjan*

List pisany z Paryża, na papierze firmowym z nadrukiem: „Académie des Sciences a Cracovie. Station Scientifique Polonaise, Paris, 6. Quai d'Orléans, Bibliothèque Polonaise”. — Rydel przebywał w Paryżu na stypendium (przyznany przez Akademię Umiejętności w dniu 14 VII 1896) od końca października 1896 do czerwca lub lipca 1897. Górski wówczas był kierownikiem Stacji Naukowej Akademii. Sprawozdanie Rydla z czynności w Paryżu i prośba o przyznanie drugiej raty stypendialnej — zob. *Z korespondencji literackiej Lucjana Rydla*. Opracował J. Dużyk. „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie” 9 (1963), s. 302—305.

<sup>1</sup> *Ruch literacki za granicą*. „Biblioteka Warszawska” 1897, t. 1.

Monachium, 30 VII 1897

Kochany Kociu!

Nareszcie zlitowali się nade mną bogowie i Henkiel. Wyjechałem z opustoszałego Paryża we wtorek — na Pontarlier i Lozanę, gdzie przenocowałem i wczoraj zrobiłem parowcem *le tour du lac* Lemana — cudowny, zupełnie turkusowy, z zielonymi refleksami i srebrnymi połyskami — góry bladolila w mgłę — Chillon, Montreux, Vevey, poematy nad wodą postawione. Genewa bez tego uroku, ale z portu widok śliczny. Od 6 rano do 8 wieczór parowcowałem się po jeziorze, a o 2 w nocy ruszyłem przez Zurich do Romanshorn, skąd znowu statkiem do Linden

i Monachium. Siedzę w prawdziwej piwiarni, piję ha[l]by<sup>1</sup> prawdziwego monachijskiego, więc jak nie pisać do Ciebie. Ty jeden wiesz, co to znaczy „Löwensbräu”<sup>2</sup>, *Schweinebraten*, *Bratwürstl* i niemieckie cygaro. Ale „*Münchner, Münchner über alles!*”, jak mówi pieśń. Mogłem jechać przez Insbruck, ale wpadłem do Monachium tylko dla piwa. Jadę za godzinkę do Wiednia, ale przedtem chciałem, żebyś wiedział, że tu pił do Ciebie — *prosit*, na zdrowie Twoje, Dyrekcji<sup>3</sup> i Franciszka albo Heleny. Dotąd nie wiem<sup>4</sup>. Paryż był ostatnimi czasami nieznośny. Zwłaszcza 14 lipca, który trwał trzy dni. Wyobraź sobie pod moim oknem 4 karuzele i orkiestrę przez 72 godziny. Tak było wszędzie! I ta publiczność (liczba mnoga) tamująca bez ustanku. Bogu dzięki, że jestem w Münch[en], a nie w Charenton!<sup>5</sup> Aktu drugiego przez to nie mogłem dokończyć, choć brak tylko finalnej scenki<sup>6</sup>. Sonetom też przybyło. Będą w „Bibl.” sierpniowej<sup>7</sup>. Donieś mi, czy Franciszek, czy Helena, pod adresem: Niziny, poczta Gawłuszowice.

Ściskam Ciebie i Twoich Braci — Dyrekcji ukłony! *Pros't* i *prosin!*

Twój *Lucjan*

<sup>1</sup> „*Halbe*” — 1/2 litra piwa.

<sup>2</sup> Gatunek piwa monachijskiego (od browaru w dzielnicy Monachium).

<sup>3</sup> Żartobliwe przezwisko nadane żonie Górskiego, Antoninie z Chłapowskich.

<sup>4</sup> Mowa o spodziewanych urodzinach dziecka.

<sup>5</sup> Nazwa miasteczka w Ile-de-France (środkowa część Basenu Paryskiego), która przeszła do popularnego we Francji powiedzenia: „pensjonarz z Charenton”; „człowiek godzien pochodzenia z Charenton” — na oznaczenie szaleńca, głupiego, który stracił rozum. Przypuszczać należy, że Rydel miał na myśli to właśnie powiedzenie, często przytaczane przez pisarzy francuskich.

<sup>6</sup> Mowa o *Zaczarowanym kole*, które Rydel zaczął pisać w 1896 r. w Paryżu.

<sup>7</sup> Cykl *Mitologia: Faun i Najada, Centaur i kobieta, Psyche, Parki, Syreny, Erynie, Orfeusz* („Biblioteka Warszawska” 1897, t. 3).

Niziny, p[oc]zta] Gawłuszowice, 10 VIII 1897

Kochany Kociu!

Zatrzymałem się umyślnie parę dni dłużej w Krakowie, żeby wziąć udział w pogrzebie Asnyka. Dostał mi się zaszczyt przemawiania nad grobem w imieniu poetów<sup>1</sup>. Nie wiem, czy Cię mowa moja doszła; robiłem ją trochę naprędce, ale ją ratowało to, że składała się niemal cała z cytat z Asnyka, tak że moje były tylko wiazadła pomiędzy ustępami poezji. Zdaje mi się, że to był najwłaściwszy sposób uczczenia go: mówić mu nad trumną jego własne wiersze.

O projekcie zakupienia portretu [pędzla] Malczewskiego nie było dotąd w Krakowie mowy, przynajmniej ja nic o tym nie słyszałem.

Pomysł jest śliczny i dość łatwo wykonalny wobec tego, że składki popyłyby się od razu. Trzeba by na portrecie przybić plakę brązową z napisem, że na cześć Asnyka zakupiony ze składek publicznych i darowany do muzeum. Nie zwlekaj z tym projektem i napisz zaraz do „Czasu” odpowiedni artykuł, ręczę Ci, że się ta myśl przyjmie, tylko ją trzeba zainicjować bezzwłocznie. Zasługa i zaszczyt tej inicjatywy powinny zostać przy Tobie. Tetmajer napisał wiersz jubileuszowy, którego przedruk z portretem rozdawano na Skałce<sup>2</sup>, mnie przypadła mowa. Ty składkę na portret otwórz.

Widziałem Morawskiego<sup>3</sup>. Rozmawialiśmy z pół godziny *de omnibus rebus*, wypytywał o Ciebie. Jest czegoś bardzo a bardzo przygnębiony i mizerny. Nie wiem, czy to śmierć Asnyka, z którym był blisko, czy podobno jakieś nowe nieprzyjemności z tym idiotą Z., czy jedno i drugie — dość że tak zgnębnego jeszcze go nigdy nie pamiętam. Byłem u niego nazajutrz po pogrzebie, ale wyjechał do Potoka. Tarnowski na pogrzebie był — mowy mieć nie chciał; podobno nie dlatego, co było między nim a Asnykiem, ale po prostu dla zmęczenia dwoma ślubami w rodzinie, które były huczne i przypadły właśnie w tę porę, a jego zmusiły do pozorowania. Może być, że to tylko wymówka. — Ja tu zostanę dość długo, jakie 6 tygodni. III akt piszę i *Iliadę* tłumaczę. Ty zapewne już jesteś *pater familias*. Napisz znowu do mnie kiedy, a zwłaszcza donieś, czy Franio, czy Helenka.

Ściskam Cię wraz z Twoimi Braćmi, Dyrekcji najpiękniejsze ukłony.

Twój *Lucjan Rydel*

<sup>1</sup> Zob. „Czas” 1897, nr 179 — gdzie wydrukowano również przemówienie Rydla.

<sup>2</sup> K. Tetmajer, *Na cześć Adama Asnyka w dniu jubileuszu 14 XII 1896*. Kraków 1896. Jest to jedna karta dwustronnie zadrukowana. Na stronie *recto* — winieta z podobizną Asnyka i stojącą za nim postacią kobiecą, personifikacją poezji, według rysunku W. Tetmajera.

<sup>3</sup> Chyba Kazimierz Morawski (1852—1925), filolog klasyczny, profesor UJ.

Rzyska, poczta Rzochów, 6 X 1897

Kochany Kociu!

Znowu skądinąd piszę do Ciebie — Żyd wieczny tułacz. Bawię tu u mojego stryjeczego brata<sup>1</sup> od dni kilku i ciągle zbieram się, żeby do Ciebie napisać.

Nie napiszę Ci nic, nic przyjemnego i wesołego. Jestem rozstrojony i rozbity jak stara gitara. Nie wiem, co mi się stało, ale wierzę, że mi ciężko i trudno żyć. Dogadzają mi braterstwo moi we wszystkim, psują

mnie nawet, a mnie jest coraz smutniej. Od wyjazdu z Paryża nie zrobiłem nic, nie napisałem nic, posunąłem sztukę moją zaledwie o parę kartek, o kilkadziesiąt wierszy przez blisko trzy miesiące. Nawet liryk nie mam w tece, nawet [na] artykuł literacki zdobyć się nie mogę. Sprowadziłem sobie książki z Krakowa, żeby napisać o Ujejskim do „Biblioteki”<sup>2</sup> — męczę się i nie idzie... Ta bezpłodność, to jakieś dziwne wyschnięcie myśli, zabija mnie i drażni tak, że sobie rady dać nie mogę. Nie ma wieczora, żebym nie siedział u siebie przed kartką papieru i z piórem w ręku po parę godzin. Napiszę trzy słowa, gryzę pióro, drę kartkę i idę spać z uczuciem zupełnej bezsilności.

Ty wiesz najlepiej, mój Drogi, że ja poza pisaniem nie mam w życiu nic. Nie mam z czego żyć, nie mam nadziei nawet zapewnienia sobie kawałka chleba i cała moja przyszłość jest buropopielata. Ale jeśli mogę pisać, to mnie to wszystko mało obchodzi, śmieję się z mojej przyszłości i drwię sobie z szczęścia, spokoju, majątku i ze wszystkiego, czego nie mam i czego mieć nigdy nie będę. Widziałeś ten mój rozpromieniony humor w Paryżu, gdzie bez obiadu, o herbacie i chlebie, pisałem i co dzień przynosiłem Ci albo wiersz, albo parę scen z dramatu. Wszystko zniosę i wszystko wytrzymam, gdy jestem poetą. Ale gdy nie jestem, gdy mi się coś zrobiło w mojej biednej, głupiej głowie, która z siebie nic nie może wydać miesiącami całymi, napada mnie rozpacz pełna. Bo i po cóż ja się po tym świecie tłukę? Jestem nikomu niepotrzebną figurą, która je, śpi, chodzi na spacer i męczy się w jakie[j]ś dziwnej przymusowej bezpłodności i beczynności. W łeb strzelić takiemu „panu do niczego”!

Marnują się dni, tygodnie — marnuje się wszystko: zdrowie, czas, życie, bez skuteczności i bezowocnie — czeka się nie wiedzieć na co, co nie przychodzi, szuka się w swojej wyschłej mózgownicy czegoś, co się wyczerpało. Jak długo to potrwa, co dalej z tego będzie? — Kociu — mój Drogi Kociu, proszę Cię jak o największą łaskę o parę słów, których mi potrzeba. Jakie mają być te słowa, tego ja nie wiem — czy zachęty i pociechy, czy besztania i zawstydzienia? Ja nie wiem. Ale Ty jeden w ton trafisz, Ty jeden możesz mi napisać coś, co mnie za łeb weźmie i na nogi postawi.

Do Paryża prawdopodobnie już nie wrócę. Nie mam widoków. Stypendium moje było już obsadzone, kiedy wracałem do Krakowa: dostał je Nadraj-Rozwadowski<sup>3</sup>. Tarnowski wprawdzie obiecywał, że zrobi, co będzie mógł, żeby coś dla mnie wykołatać na jeszcze jeden rok Paryża — ale widziałem, że on sam także nie bardzo wierzy, żeby się dało co zrobić. Zostaje mi więc znowu Warszawa, artykuły gazeciarskie, felietony i cała ta katorga gryzipiórka. Co ja pocznę?! Aż się zimno robi na samą myśl...

Ja nie wiem, co bym dał za dwa dni z Tobą przegadane — potrzeba mi Ciebie tak jak jeszcze nigdy. Nie pamiętam, żebym kiedy był tak zgnębiony i bezsilny. Jesień taka smutna, pola nagie, deszcz pada i z drzew zaczynają lecieć liście — to także nie przyczynia się do rozpodzenia smutnej myśli. Dziś całe przedpołudnie bratowa moja grała mi Mozarta, zaszyłem się w róg salonu przy kominku i parę godzin słuchałem muzyki. Uderzyła mnie dziwnie różnica pomiędzy spokojem i pogodą Mozarta a moim rozdrażnieniem i jesienną słątą za oknem. Ale mnie to nie uspokoiło — i owszem — jestem bardziej zgnębiony niż przedtem. Sam już nie wiem, co począć z sobą.

Przychodzi mi na myśl, że może najlepiej zrobię spróbowawszy przezimować się tego roku w Krakowie. Będzie mi może ciszej niż w Warszawie. Może przecie zdobędę się na pisanie. Tej Warszawy i warszawskiego życia boję się, to mnie może zjeść do reszty. Ale czy się utrzymam pisując z Krakowa do pism warszawskich?

Przepraszam Cię za ten list zgryźliwy i smutny. Ty masz sam swoich smutków dosyć i nie trzeba Ci dolewać oliwy do ognia. A jednak choć sam niewesoły, spróbuj napisać mi chociaż parę słów, które by mnie postawiły na nogi. Będzie to jedna więcej przyjacielska przysługa — i naprawdę nie najmniejsza.

Bardzo Cię ściskam, mój Drogi Kociu, i bardzo proszę o prędkie list. Nie odkładaj! — Do widzenia — ale gdzie i kiedy?

Twój *Lucjan Rydel*

PS. Zaraz po przyjeździe do Krakowa uporam się z wydaniem tomu<sup>4</sup>. — A Ty?!

<sup>1</sup> Prawdopodobnie chodzi o Józefa Rydla (informacja rodzinna).

<sup>2</sup> *Kornel Ujejski*. „Biblioteka Warszawska” 1898, t. 1.

<sup>3</sup> Powtórnego stypendium do Paryża Rydel nie otrzymał; Rozwadowskiego, wymienionego w liście, nie udało się odnaleźć w aktach Akademii Umiejętności (Archiwum PAN — Oddział w Krakowie).

<sup>4</sup> *Poezje*. I. Z rysunkami S. Wypiańskiego. Warszawa—Kraków 1899.

Kraków, 6 XI 1897  
Sławkowska 22

Mój Najdroższy Kociu!

List Twój zrobił mi więcej dobrego, niż sam przypuszczasz. Postawiłeś mię na nogi i wyrwałeś z najsmutniejszego usposobienia. Zacząłem jeszcze na wsi pisać i po dwóch tygodniach przywoziłem do Krakowa

resztę II-go aktu i 1/2 III-go<sup>1</sup>. Są w nim znowu dobre rzeczy, miejscami lepsze od I-go aktu, i to mnie do reszty pocieszyło. Teraz wiem już, że tę bajkę skończę, że będzie najlepszą moją rzeczą dotychczas i że ze mnie samego może jeszcze co być. Nie dam się.

Chcąc do Ciebie swobodnie pisać w dalszym ciągu, załatwiam w tej chwili dwa interesy, jakie mam do Ciebie. 1° Proszę o przesłanie mojego kosza (*petite vitesse*<sup>2</sup>) — Kraków, Basztowa 16. 2° Z długu mojego będę Ci mógł przed N. Rokiem znaczną część zwrócić — napisz mi, czy Ci nie bardzo potrzeba — bo jeśli tak, [to] się o pieniądze zaraz wystaram i jeszcze w tym miesiącu wyślę.

Przed N. Rokiem napłynię mi trochę floty, bo sprzedałem Gebethnerowi i Wolf[f]owi tom<sup>3</sup> za 200 Rb. — oczywiście potrwa to jeszcze parę tygodni, zanim pieniądze dotaną. A Ty z Twoim tomem?<sup>4</sup> Jeśli chcesz przysłać go na moje ręce, to ja z Geb. i Wolf[f]em przeprowadzę całą korespondencję i podejmuję Ci się sprzedać Twój na tych samych warunkach, co mój sprzedałem. Chciałbym bardzo, żeby „szkoła belgijska” równocześnie wystąpiła. Ty jesteś do korespondencji trochę ciężki i nie będzie Ci się chciało z wydawcami targować i układać. Wymówię Ci wybór papieru, druku, formatu, korektę, nawet może i miejsce wydania: Paryż, żebyś miał drukarnię w miejscu i nie potrzebował korekt przesyłać do kraju. Ale całą handlową stronę, wszelkie pertraktacje i korespondencje załatwię Ci z przyjemnością.

Ja obecnie zostaję w Krakowie. Te 200 Rb. za tom umożliwiają mi pobyt kilkomiesięczny, podczas którego chcę skończyć *Maciusia*<sup>5</sup>. Wynająłem mieszkanie na Basztowej w domu prof. Czernego<sup>6</sup>, 2 piętro — widok na Rondel, Pijary, plantacje. Chcę sztukę skończyć na 1 stycznia i posłać na konkurs Paderewskiego<sup>7</sup>. 1000 Rb. nagrody — może chwyć, a może „chyci się” Paderewski na pisanie muzyki.

W niedzielę byłem u Michałowskiego<sup>8</sup>. Wszyscy wypytują o Ciebie, zwłaszcza Louisa Michel i Jacek Malcz[ewski]. Wczoraj widziałem się z p. Idalią Pawlikowską<sup>9</sup>, która kazała Ci oświadczyć tysiąc serdeczności.

Kraków nastraja mnie nieźle do pisania. Dziś skończę przeprowadzkę na Basztową i zacznę w dalszym ciągu pisać. Cieszy mnie nade wszystko to, że nie potrzebuję jechać na gazeciarnstwo do Warszawy. Zostaje mi „Bibl. Warszawska” z artykułami nieźle płatnymi, a świeżo — na tych samych warunkach co z „Biblioteką” — zrobiłem [umowę!] z „Przeglądem Powszechnym”: 50 fl. od arkusza i książki, jakich zechcę. Żywiąc się w domu u Mamy, można już egzystować w Krakowie, nie zabijając się felietonem.

Zapewne widziałeś „Życie”. Z kopyta od razu poszło w las. Jeden artykuł bardziej papierski i brukowy niż drugi. Niesmak brał. Ale że szkoda takiego pisma, które byłoby potrzebne w Krakowie, więc posta-

nowiliśmy ratować je i wziąć [!] za łeb Szczepańskiego, aby nie brykał. Weszło nas do redakcji kilku, z malarzy Axentowicz, Stanisławski i Wyspiański, do innych działów Ant. Potocki, Baudouin de Courtenay i ja: mamy głos stanowczy i nie przepuścimy żadnych peperstw. Potocki i ja objęliśmy dział krytyki literackiej — jeśli możesz, choć mały artykuł literacki, estetyczny czy jaki bądź przyślij na moje ręce. Będę Ci szczerze wdzięczny. Gdybyś mógł korespondencje z Paryża od czasu do czasu pisywać, byłoby wybornie.

W Krakowie zakłada się Związek Wolnej Sceny. Należy do tego Pawlikowski i będzie dawał aktorów i teatr. Między innymi w programie jest i *Matka*.

Wracam jeszcze do mojej sztuki: skończywszy III akt prześlę Ci go z prośbą o parę słów. Musisz mi napisać, co o nim myślisz. Pali mnie pisanie, tak że doczekać nie mogę wieczoru, w przeciągu tygodnia muszę III akt skończyć. IV i V, znacznie krótsze, pójda łatwo.

Wiersze moje znasz wszystkie prawie. Napisz mi, który mam Ci w tomie dedykować<sup>10</sup>. Mam kilka nowych, jeszcze nie obrobionych, które w trakcie korekty opiluję i jeszcze do tomu włączę. Po Nowym Roku Geb. i Wolff mają wydać mój II tom: drobne dramata: *Matka*, *Dies irae*, *Prolog*, *Na marne*, *Z dobrego serca*, jeszcze warunki nie ułożone, ale już o tym była mowa zupełnie stanowczo<sup>11</sup>.

Dyrekcja zapewne wróciła z Franciszkiem Henrykiem — przesłałam Jej najpiękniejsze ukłony, a malca ściskam. Proszę Cię, pozdrów ode mnie bardzo serdecznie p. Suzina i Łopacińskiego<sup>12</sup>.

Ściskam Cię z całej duszy.

Zawsze Twój *Lucjan*

Adres: Basztowa 16 albo Floriańska 22. Kosz proszę adresować na Basztową.

PS. W b. m. wyjeżdża do Paryża St. Ciechanowski<sup>13</sup>, skierowałem go: 6 Quai d'Orléans — i polecam go Twojej uprzejmości.

<sup>1</sup> Mowa o *Zaczarowanym kole*.

<sup>2</sup> Przesyłka pośpieszna.

<sup>3</sup> Zob. list 21, przypis 4. — W dniu 22 XI 1897 firma Gebethner i Wolff zawiadomiła Rydla (*Korespondencja L. Rydla*, t. 1), że zgadza się „na utrzymanie w swej mocy honorarium r. 200 [...]”. 31 XII 1897 nakładca informował Rydla, że wynikły pewne trudności z cenzurą, która zwróciła rękopis z powodu nieczytelnego pisma. Musiano dać do przepisania. Tomik wydrukowany był w grudniu 1898 (na karcie tytułowej data: 1899).

<sup>4</sup> Żadnej książki Górski wtedy nie wydał. Tomik wierszy ukazał się dopiero w r. 1904.



<sup>5</sup> Pierwotny, roboczy tytuł *Zaczarowanego koła*.

<sup>6</sup> Możliwe, że Franciszek Szwarzenberg-Czerny (1847—1917), profesor geografii w UJ.

<sup>7</sup> W 1898 r. został ogłoszony w Warszawie konkurs na sztukę, im. Ignacego Paderewskiego; w jury m. in. zasiadali: I. Baliński, M. Gawalewicz, J. A. Świącicki, H. Sienkiewicz, I. Chrzanowski.

<sup>8</sup> Ludwik Michałowski (1829—1899), kolekcjoner dzieł sztuki, przyjaciel artystów. Brał czynny udział w pracach dyrekcji Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, uczestniczył w konkursowych sędach literackich. Słynne były organizowane przez niego niedzielne spotkania artystyczno-literackie. „Dom Ludwika Michałowskiego był na długie lata jednym z najjaśniejszych i najcieplejszych zarazem ognisk życia artystycznego i umysłowego” — pisał A. Heydel (*Jacek Malczewski. Człowiek i artysta*. Kraków 1933, s. 100). Zob. też K. M. Górski, *Ludwik Michałowski*. „Czas” 1899, nr 243.

<sup>9</sup> Żona Tadeusza Pawlikowskiego, dyrektora teatru.

<sup>10</sup> Dedykowany został wiersz *Wstań pieśni!...* (zob. *Poezje*. I, s. 1): „Konstantemu Górskiemu”; po tekście data: „Paryż, 24 II 1897”. Zob. też list 23.

<sup>11</sup> *Utwory dramatyczne*. T. 2. Kraków 1902 (zawartość: *Jeńcy*, *Prolog [...]*, *Epilog [...]*, *Na marne*).

<sup>12</sup> Władysław Suzin, pracownik Bibl. Polskiej w Paryżu. — Bolesław Lopa-ciński, współpracownik Stacji Naukowej w Paryżu.

<sup>13</sup> Zapewne Stanisław Ciechanowski (1869—1945), wówczas asystent przy katedrze anatomii patologicznej, od 1900 r. profesor nadzwyczajny, od 1919 do 1939 profesor zwyczajny i kierownik Zakładu Anatomii Patologicznej przy UJ.

Kraków, 9 XII 1897  
Basztowa nr 16

Łaskawa Dyrekcjo i Najdroższy Kociu!

Przepraszam, że tak długo nie odpisywałem Państwu, ale termin konkursu Paderewskiego, upływający z dniem 1-go stycznia, zmuszał mię [do] kończenia *Głupiego Maciusia* w jak najszybszym tempie. Po części liczyłem na to, że sobie Państwo nie zechcecie źle tłumaczyć mojego milczenia, domyślając się istotnej jego przyczyny, a łatwo się i tego było domyślić, że wszelkie życzenia Szanownej Dyrekcji zarówno jak i Kocia spełnię oczywiście z całą przyjemnością. Zwłaszcza Dyrekcji jestem niewymownie wdzięczny za tak energiczne upomnienie się o swoje prawa — nie przypuszczałem nawet, że Pani tak zależy na moich wierszach, i to pochlebilo mi ogromnie. Kocio jest niepoczciwy, kiedy mi pisze, żeby mu dedykować *Wstań pieśni*, jeśli już ten wiersz nie ma już właściciela. Komukolwiek byłby dedykowany na Twoje życzenie, wiersz jest Twój i o tym powinienes być z góry wiedzieć, bo mam wprawdzie na świecie ludzi kilku równie mi bliskich jak Ty, ale bliższych od Ciebie nie mam i już chyba mieć nie będę.

Na razie czekam dotąd na manuskrypt, który ciągle jeszcze jest w cenzurze, a tymczasem prowadzę z wydawcami kampanię o ornamentacyjnej rysunki Wyspiańskiego (stylizowane kwiaty itp.). Wolff zgodził się na ilustrowanie tomu, a teraz chciałby się wykręcić i dać bez ilustracji<sup>1</sup>. Sprawa jest jeszcze ciągle w zawieszaniu.

Dramat kończę. Wkroczyłem już na dobre w akt IV, pośpiech jednak przymusowy ucieszył mię niesłychanie. Na szczęście wczorajsze gazety ogłosiły przedłużenie konkursu do lipca, tak że spokojnie i wygodnie będę mógł kończyć, a potem całość się odleży z jaki miesiąc, zanim ją definitywnie wyglądzę i opiłuję. Z aktu III jestem dość zadowolony. Przed paru dniami byłem u Włodzia Tetmajera w Bronowicach: czytaliśmy sztukę, z uwagą zwróconą na język chłopski. Otóż Włódzio zupełnie ton i charakter pochwalił i zaledwie parę drobnych zmian zaproponował.

Jeśli dobrze pójdzie, to może do lipca zdążę napisać drugi jeszcze dramat na konkurs<sup>2</sup>: chciałbym żeby była rzecz współczesna, prozą, zwięzła, zbita i skoncentrowana, o niewielkiej ilości osób szczegółowo charakteryzowanych i o akcji prostej, krótkiej, nieskomplikowanej — jednym słowem, antyteza tego Leśnego Dziadka<sup>3</sup>. Rękopism wysłałbym ze Lwowa, tak aby wszelki ślad zatrzeć. Byłoby rzeczą zabawną, gdyby się te dwie moje sztuki biły o nagrodę.

W Krakowie dzieją się nadzwyczajności, o których zresztą Państwo dowiedzie się z gazet. Przyjazd Badeniego<sup>4</sup> wywołał ogromną manifestację, o której zresztą rozpisywać się nie będę. Zza kulis mogę tylko donieść, że najpoważniejsi ludzie z wszystkich obozów politycznych, nie wyłączając stronnictwa „Czasu”, odgrają się, iż w razie gdyby Koło Polskie ośmieliło się pójść z lewicą i pozwoliło na cofnięcie rozp[orządzeń] językowych, uchwałą posłom *vo tum* nieufności i zmuszą do złożenia mandatów. Kaz. Morawski biega jak oparzony i organizuje najrozmaitsze demonstracje na cześć Badeniego, aby w ten sposób wyrzucić pewną presję na Koło, które podobno chwieje się w swej wierności dla Czechów.

Badeni jednym razem stał się najpopularniejszym człowiekiem w Polsce. Mówił mi Morawski dzisiaj o wzruszającym przyjęciu, jakie urządziła Warszawa na przyjazd Badeniemu<sup>5</sup>. Cały plac przed dworcem, Aleje Jerozolimskie i Marszałkowska czerniły się od tłumów, które nie mogąc krzyknąć, szeptały półgłosem: Niech żyje Badeni! Ten szept odprowadził Badeniego przez wszystkie ulice aż do Pałacu Krasińskich. On sam opowiadał o tym Morawskiemu, dodając, że ta manifestacja robiła na nim przejmujące wrażenie, tak że chwilami rozczulenie za gardło go chwytalo.

W teatrze grano Sznitzlera<sup>6</sup> *Freiwild (W matni)*, słabsze znacznie od *Liebelei*. Trapszówna była zachwycająca. Byłem u niej w antrakcie.

Bardzo o Ciebie wypytywała i prosiła, żebym Cię od niej najserdeczniej pozdrowił. Również druga z Twoich wyznawczyń i zwolenniczek, pani Idalia Pawlikowska, wspomina Cię za każdym razem z niezmierną przyjaźnią i wypytuje mnie zawsze, czy nie mam od Ciebie wiadomości i kiedy można się spodziewać powrotu Państwa do Krakowa.

Z Warszawy nadchodzą ustawicznie pogłoski, że Imeretyński<sup>7</sup> pragnie się usunąć. Badeni był u niego i zapewniał Morawskiego, że nie zdarzało mu się spotykać tak dobrze usposobionego i życzliwego nam Moskala. Robi, co może, według najlepszych chęci, ale jest skrzepowany okropnie i już czuje się zmęczonym ciągłym kołataniem do Petersburga o szybsze i donioślejsze ulgi. Z drugiej strony cała sfera podwładnych psiuków, kreatur Hurki<sup>8</sup>, przeszkadza mu we wszystkim, denuncjuje go i uniemożliwia mu spełnienie najlepszych zamiarów.

Z „Życiem” już zupełnie daliśmy za wygraną. Szczepański nie jest człowiekiem, jakiego by się pragnęło. Ton peperski i rewolwerowy nastroj odpowiadają mu najzupełniej. Wyczółkowski, Włodzio Tetm[ajer], Malczewski, Ant. Potocki, Wyspiański i ja będziemy próbowali założyć nowe pismo art[ystyczno]-lit[erackie], które by odpowiadało naszym wymaganiom. Oczywiście w danym razie liczymy na Ciebie jak na Zawiszę.

Pomyśl tymczasem o wydaniu tomu! Niech Łaskawa Dyrekcja wpływa na Kocia w tym względzie, bo wielki czas na tom!! W tej nadziei rączki Dyrekcji całuję i przeseram najpiękniejsze ukłony, a Ciebie, Kociu, z całej duszy ściskam.

Twój *Lucjan*

PP. Suzinowi i Łopacińskiemu łączę pozdrowienia i ukłony.

<sup>1</sup> Zob. list 21, przypis 4.

<sup>2</sup> Drugiego dramatu Rydel na konkurs nie napisał.

<sup>3</sup> Postać z *Zaczarowanego koła*.

<sup>4</sup> Kazimierz B a d e n i (1846—1909), konserwatywny polityk galicyjski, w latach 1888—1895 namiestnik Galicji, w 1895—1897 austriacki prezydent ministrów. — „Kurier Warszawski” (1897, nr 338) pisał, że przybyłego do Krakowa Badeniego „przyjmowano owacyjnie. Na dworcu powitał go prezydent miasta w otoczeniu najpoważniejszych obywateli. Wieczorem projektowany jest korowód z pochodniami, gdy będzie odjeżdżał”.

<sup>5</sup> Zob. informacje w „Kurierze Warszawskim” (1897, nry 334, 337).

<sup>6</sup> Artur S c h n i t z l e r (1862—1931), dramaturg austriacki.

<sup>7</sup> Aleksandr I m e r e t y ń s k i (1837—1901), generał-gubernator Warszawy w latach 1897—1901.

<sup>8</sup> Iosif H u r k o (1828—1901), feldmarszałek rosyjski, w latach 1883—1894 generał-gubernator warszawski i dowódca warszawskiego okręgu wojskowego; zaciekle rusyfikował.

Kraków, 16 IV 1898

Basztowa nr 16

Kochany Kociu!

Przy reorganizacji posad w Bibl. Jagiell. mam widoki otrzymać miejsce praktykanta<sup>1</sup> z płacą 500 fl. Do podania, które przed końcem kwietnia wnieść muszę, mógłbym z wielką korzyścią dołączyć jako allegat poświadczenie, iż w Bibl[iotece] Polskiej w Paryżu zajęty byłem i że mam pewną praktykę. Udaję się więc do Ciebie z prośbą o wystawienie mi takiego świadectwa, i to w jak najkrótszym czasie. Nie chcąc wyzyskiwać Twojej przyjaźni, nie proszę o pochwały moich bibliotekarskich talentów ani o wyliczanie moich niespożytych zasług dla Biblioteki Polskiej położonych. Stwierdź tylko podpisem swoim to, co jest istotną prawdą: 1° że faktycznie zajęty byłem w Bibliotece Polskiej na Quai d'Orléans przez 10 miesięcy, 2° uporządkowałem dział papierów emigracyjnych. Sądzę, że najdrażliwsze sumienie może przenieść stwierdzenie podpisem tych dwóch faktycznych okoliczności. Co prawda w ciągu ostatnich 2 miesięcy zaniedbałem Bibliotekę — dla dramatu, ale to już jest nieuniknioną koniecznością, że jak człowieka złapie pisanie, to się pisze, póki można. Poza tym jednak robiłem w Bibliotece, jak umiałem najlepiej. Zresztą i w Jagiellońskiej, jeśli, co daj Boże, wpadnę znowu w taki impet do pisania, to przyrzekam Tobie i sobie, że zaniedbam znowu parę miesięcy, choćby mnie za to wyrzucić mieli. Ale tego nie potrzebujesz podnosić w swoim poświadczeniu.

Załatwiwszy się z tą najważniejszą sprawą, pospieszam odpowiedzieć Ci na pytanie, które mi od Ciebie w ostatnim swoim liście zadała panna Ninetka: mój tom jeszcze nie wyszedł. Obecnie robią się u Angera klisze z ornamentacyjnych rysunków Wyspiańskiego — po czym w ciągu trzech tygodni — jak twierdzi Anczyc — tom będzie wydrukowany. Naturalnie Państwo otrzymacie jeden z pierwszych egzemplarzy, o Bibliotece Polskiej także nie zapomnę. Spodziewam się, że mniej więcej z końcem maja tom już będzie w handlu.

Co do sztuki, to mam prawie cały IV akt — z wyjątkiem paru scen — i dużo z aktu V-go, robię powoli, ale do końca maja skończę na pewno, po czym zostanie mi jeszcze cały miesiąc na przerobienie całości. Piszę oprócz tego trochę liryk, z których wiele już do następnego tomu przeznaczam.

Przed świętami byłem dwa dni w Wiedniu na otwarciu Secesji<sup>2</sup>. Dużo ślicznych obrazów, z rzeźby Rodin i Meunier, Khnopff<sup>3</sup> Duńczyk [!], Segantini Włoch z Tyrolu i Klimt<sup>4</sup> wiedeńczyk może najcie-

kawsi z wszystkiego. Z naszych Wyczółkowski, Fałat, Mehoffer, Wyspiański, Axentowicz, Stanisławski.

W teatrze krak[owskim], jak widzisz z recenzji w „Czasie” — mizeria nie do opisania. Na cały sezon jedna ciekawa premiera: *Tamten Zapolskiej*<sup>5</sup>. Dziś grają *Utudę* M. Szukiewicza<sup>6</sup>. Ciekaw jestem, co to będzie — przypuszczam, że dobre. Poza tym było wznowienie *Dzikiej kaczk* na benefis Trapszówny. Urządziliśmy nadzwyczajną trapistyczną demonstrację, zasypując scenę kwiatami. Rozmawiałem z p. Tecią i za-pytywałem ją, czy to prawda, że chce zejść ze sceny. Odpowiedziała mi, że to jest „najdziksza z wszystkich dzikich kaczek dziennikarskich”. Za mąż wychodzi<sup>7</sup>, ale sceny nie chce opuścić. Piszę Ci to dlatego, że musiałeś czytać w dziennikach wiadomość, że „p. T. Trapszówna opuszcza teatr dla innych obowiązków” i że „występ jej w *Dzikiej kaczcze* będzie rodzajem pożegnania z krakowską publicznością”. Po przedstawieniu była w Hotelu Saskim kolacja. Między innymi był Ludwik Michałowski, Polek, Kotarbińscy, Pareńska, Beaupré<sup>8</sup> itd. *À propos* p. Ludwika — będziesz go miał w Paryżu, dokąd wczoraj pojechał.

W Wiedniu byłem u Ignasiów Rosnerów<sup>9</sup> z Kaziem Tetmajerem zaproszony na obiad. Bardzo u nich miło. Mają ślicznego synka, który chyba w niczym nie da się przewyższyć Twojemu Franciszkowi Henrykowi.

Dostałem w tych dniach list od panny Niniutki. Zanim jej odpiszę, bądź łaskaw za widzeniem się powiedzieć jej, że nowela Fogazzara od dawna jest w „Czasie”<sup>10</sup>, że Tomk[owicz] drukować przyrzekł, ale że felieton „Czasu” zapchany tak, iż nie mogę w żaden sposób wymusić na Tomkowiczu przyspieszenia druku, mimo że za każdym widzeniem się naglę go o to.

„Życie” jest bliskie śmierci. W sprawie nowego ilustrowanego pisma, które zakłada Potocki<sup>11</sup>, zaszła jakaś zwłoka, przypuszczalnie jednak w jesieni pismo zacznie wychodzić. Nie wiem, co odpowiedziałeś Potockiemu na propozycję objęcia redakcji. Czy można mieć nadzieję pozostania pp. Kociogórskich z Kociakiem w jesieni w Krakowie na stałe? Wierz mi, że zastałem tu po kilkoletniej niebytności dość rozwinięty, zupełnie nowy a ciekawy ruch artystyczny i literacki, z którego coś wyfermentować się musi. Ciebie brak tu na każdym kroku, i to nie tylko mnie. Powrót Twój do Krakowa byłby dla nas wszystkich wielką radością. Obawiam się jednak, że już teraz musiałeś się zaaklimatyzować w Paryżu i że na dalsze *biaennium* zostaniesz.

Musiałeś mieć z domu listowne jakieś bliższe szczegóły o zajściu p. Ludwika z Margrabią<sup>12</sup>. Zdaje się, że Margrabia dorznął się tym w opinii i że raz na zawsze stanie już poza społeczeństwem polskim. W dziennikach wersje o tej impertynencko-kabotyńskiej szopce Margrabiego są bardzo różne. Napisz mi więc — jeśli miałeś o tym jakie

bliższe autentyczne wiadomości. Od Jania miałem list parę miesięcy temu, gdzieś jeszcze w styczniu, o Ludwiku nic nie wiem. Donieś mi o nim, równie jak i o Antosiu.

Czy Ty nie myślisz nigdy wydać tomu? Czekaj, w Krakowie weźmiemy się do Ciebie i tom na Tobie wymusimy. Czytałem w „Kraju” artykuł z Twoim portretem i gniewało mnie, że o Tobie jako o pocie było tam tak niewiele i tak ogólnikowo<sup>13</sup>, ale ostatecznie któż temu winien, gdy tomu nie wydajesz? Podobno masz w robocie jakąś nowelę — czy nie dwaj doktorzy?<sup>14</sup> Kiedy ją skończysz i gdzie myślisz drukować?

Jeszcze raz proszę Cię o jak najspieszniejsze przysłanie mi tego zaświadczenia. Kończąc ściskam Cię z całego serca — Dyrekcji najpiękniejsze ukłony i ucałowanie rączek przesełam. Franciszka Henryka ucałuj ode mnie, a p. Suzinowi się kłaniaj w moim imieniu.

Twój *Lucjan Rydel*

<sup>1</sup> Przez krótki okres czasu pracował Rydel w Bibliotece Jagiellońskiej. Zob. list 26.

<sup>2</sup> Wystawa secesji wiedeńskiej została otwarta w pierwszej połowie kwietnia 1898. K. Tetmajer (*Secesja wiedeńska*, „Czas” 1898, nry 86—87) pisał: „wystawa ma mieć charakter *specifisch modern*, więc od razu wiemy, czego mamy się spodziewać: wiele *plein air*’u, wiele fantastyczności w pomysłach i w kolorycie i wiele nastroju. I to jest; ale obok tego są portrety i obrazy malowane tak, jak malowano lat temu pięćdziesiąt, są pojęcia i wyobrażenia nic a nic nie mające w sobie nowego, nic nie oryginalne”. Wypowiadał pochlebne uwagi o malarzach polskich i zwracał uwagę, że „wystawa jest bezsprzecznie bardzo ładna, ale nie zachwyca, nie przejmuję sobą i nie wstrząsa”.

<sup>3</sup> Ferdinand Knopff (1858—1921), malarz i rzeźbiarz belgijski, autor wielu fantastycznych, symbolicznych, mitologicznych i nastrojowych obrazów.

<sup>4</sup> Gustaw Klimt (1862—1918), malarz austriacki, znany z prac dekoracyjnych, współzałożyciel wiedeńskiej secesji, przywódca sztuki nowoczesnej w Wiedniu, prezes awangardowego stowarzyszenia działającego w tym mieście około r. 1900.

<sup>5</sup> Premiera sztuki *Tamten* G. Zapolskiej, wystawianej pod pseudonimem Józefa Maskoffa, odbyła się w Teatrze Miejskim w Krakowie 5 III 1898. W recenzji tej premiery w „Czasie” (1898, nr 54) czytamy: „Z głębokim i bolesnym wzruszeniem opuszczaliśmy teatr po sobotnim przedstawieniu. Sztuka, którą wystawiono pod niejasnym tytułem *Tamten*, musi silnie zaszarpać każdym polskim sercem”.

<sup>6</sup> Rec. sztuki zob. „Czas” 1898, nr 88.

<sup>7</sup> Tekla Trapszówna (1873—1944) wyszła za J. Krywulę. W *Dzikiej kaczkę* wystąpili m. in.: G. Zapolska, J. Śliwicki, J. Węgrzyn. Zob. „Czas” 1898, nr 79.

<sup>8</sup> Eliza Pareńska (1857—1918), żona prof. Stanisława Pareńskiego. — Antoni Beaupré (1860—1937), dziennikarz.

<sup>9</sup> Ignacy Rosner (1865—1926), polityk i publicysta, poseł konserwatywny, współpracownik „Czasu”.

<sup>10</sup> A. Fogazzaro, *Malgari. Opowiadanie fantastyczne*. „Czas” 1898, nr 201.

<sup>11</sup> Być może chodzi o „Czytelnię Polską”, wydawaną staraniem S. Szczepanowskiego i A. Potockiego w r. 1898.

<sup>12</sup> Możliwe, że doszło do jakiegoś zatargu między Aleksandrem Wielopolskim, wnukiem słynnego margrabiego, a Ludwikiem Górskim (?). W każdym razie w 1898 r. głośna była sprawa pojedynku młodego margrabiego z Wydźgą i zabicie tegoż, za co Wielopolski skazany został na dwa lata twierdzy (zob. „Czas” 1898, nry 101, 102).

<sup>13</sup> S. Krzywoszewski poświęcił artykuł (*Z rozmów i wrażeń. W Bibliotece Polskiej w Paryżu*. „Kraj” 1898, nr 10) przede wszystkim sprawom związanym z Biblioteką. Na marginesie wspomina również o twórczości Górskiego, podkreślając, że jego nazwisko jest dobrze znane w świecie artystycznym i literackim.

<sup>14</sup> Zob. list 14, przypis 2.

## 25

Niziny, p[ocztą] Gawłuszowice, 14 VIII 1898

Mój Najdroższy Kociu!

Zakopałem się na wsi — nie czytuję gazet, nie kazałem sobie listów przesełać z Krakowa. Przypadkiem tylko, z rozmowy, dowiaduję się teraz o nieszczęściu, jakie na Ciebie i Twoich spadło <sup>1</sup>.

Przeszedłem przez to samo i wiem, jak to boli. Pamiętasz, jak po śmierci mojego Ojca przyszedłeś do mnie — uściskaliśmy się, nic nie mówiłeś, miałeś tylko łzy w oczach. Więcej nic nie można dać człowiekowi dotkniętemu taką żałobą.

Przyjmijże dziś, mój Drogi, ode mnie także samo uściśnienie dla Siebie i dla Swoich braci. Jesteście mi dziś bliżsi niż kiedykolwiek, bo cierpicie tak samo, jak ja cierpiałem. Niech Was Bóg pocieszy, a praca uspokoi.

Twój zawsze  
Lucjan Rydel

<sup>1</sup> Mowa o śmierci ojca Konstantego Mariana — Jana Górskiego (ur. 1827 — zmarł z 3 na 4 VIII). Był agronomem, współpracownikiem „Roczników Gospodarstwa Krajowego”. Nekrolog zob. „Czas” 1898, nr 179.

## 26

Kraków, 31 X 1898

Drogi Kociu!

Serdecznie Państwu jestem wdzięczny za tak miły list i wierzę, że tomik mój sprawił Ci prawdziwą przyjemność. Z taką samą radością ja przyjąłbym Twój tom, na który od tak dawna czekam. I nie ja jeden. Za powrotem do Krakowa nie będziesz się już mógł wywijać od tego obowiązku. Liczę w tym na pomoc Dyrekcji, która nas poprze należycie. Wtedy dopiero pokaże się, że to, co nazywasz swoją „przeszłością”, jest przynajmniej warte mojej przeszłości. W Paryżu, na stanowisku dele-

gata, wiem, że nie można mieć swobodnej głowy do pisania. Ale tu w Krakowie wpadniesz w małe a dobrane kółko ludzi takich właśnie, jakich trzeba, żeby żyć z piórem w rękę. Już widzę te konwentykle wieczorne u pp. Górskich — pod dyрекcją „Dyrekcji” — z Kociem czytającym swoje i nie swoje wiersze. — Przechodzę teraz do innej sprawy — dość pilnej.

Dziś u Michałowskiego doleciało mnie Twoje nazwisko w rozmowie między p. Ludwikiem a Kastorym<sup>1</sup>. Mimochodem wspomniał Kastory, że Klaczko ma do Ciebie jakąś pretensję. Przepraszam Cię po tysiąc razy, że poważylem się mieszać w nie swoje rzeczy, ale z najszczerzej zyczliwości dla Ciebie odciągnąłem Kastorego na bok, żeby się czegoś więcej dowiedzieć i natychmiast o tym Tobie donieść. Z tego, co mi Kastory mówił, widzę, że Klaczko jest chory i bardzo drażliwie usposobiony i wziął sobie do serca, że mu nie dość prędko załatwiłeś sprawę jakiejś ilustracji z Michała Anioła do *Rome et la Renaissance*<sup>2</sup>. Wobec tego prosiłem Kastorego, żeby za najbliższą bytnością u Klaczki powiedział mu, że cierpisz na oczy i że prawdopodobnie to wpłynęło na opóźnienie się Twoje — a równocześnie zapowiedziałem Kastoremu, że Ci o wszystkim doniosę, abys mógł do Klaczki napisać i wytłumaczyć się jak najprędzej. Była to z mojej strony niedyskrecja, za którą jeszcze raz Cię przepraszam, ale nie mogłem dopuścić, żeby Klaczko miał do Ciebie słuszne czy niesłuszne pretensje, a Ty żebyś nic o tym nie wiedział. *Les absents ont tort*<sup>3</sup>, musiałem więc wdać się w tę sprawę. — Prawda, jeszcze ten szczegół, że podobno Klaczko nie otrzymał od Ciebie odpowiedzi na list pisany w łózkę ołówkiem. Odpowiedziałem na to Kastoremu, że znając Cię, szyję w zakład stawiam, iż albo na pocztce zaginął list Klaczki, albo Twoja odpowiedź, albo wreszcie zająć Cię musiało coś takiego niezwykłego, że w żaden sposób załatwić i odpisać od razu nie mogłeś. Kastory przyznał, swoją drogą, że gdyby nie zdenerwowanie chorobą, Klaczko byłby wyrozumialszy i sam byłbyś sobie tę sprawę korzystniej dla Ciebie przedstawił, a w końcu dodał, żebym Cię zbytecznie nie alarmował, i obiecał, że kiedy Twój list nadejdzie, to on ze swej strony ustnie poprze Twoje tłumaczenie się i wpłynie na udobruchanie Klaczki.

Nie gniewaj się na mnie o to, ale ja inaczej postąpić nie mogłem: musiałem się w to wmieszać. Mimo wszystko jestem jednak trochę niespokojny, czy mi tego za złe nie weźmiesz, i dlatego chciałbym, żebyś dwoma słowami na karcie doniósł, że dobrze postąpiłem. W każdym razie bądź pewny, że chciałem jak najlepiej.

Tymczasem donoszę Ci, że od trzech tygodni mam już nominację na posadę w Bibl. Jagiell. Praca nie jest zbyt uciążliwa — zwłaszcza że Estreicher dla dogodzenia mi użył mnie do katalogowania książek z hi-



storii sztuki i z literatury. Mogę więc niejedną ciekawą publikację przejrzeć, robię notatki i dużo czytam. Jedno mi tylko trochę dokucza, to ranna godzina: najpóźniej o 8<sup>1</sup>/<sub>2</sub> trzeba już być w Bibliotece, więc gdy w nocy piszę do rana, bywam potem śmiertelnie zmęczony i śpiący.

Mam zaś obecnie na warsztacie nową sztukę<sup>4</sup>. Oczywiście wierszem. Jaka będzie po skończeniu — nie wiem, ale dotąd jestem dość zadowolony. U mnie każda rzecz, gdy ją zaczynam — jest zupełnym arcydziełem — tylko to arcy gdzieś podziewa się po drodze. Przez letnie miesiące na wsi przełożyłem XXII p[ieśń] *Iliady: Śmierć Hektora*. Czytałem Morawskiemu, który dał swoje *placet*. Swoją drogą, mało jest nawet w Homerze równie pięknych ksiąg jak ta. Teraz wziąłem się do XXIV, ale mi jakoś nie idzie: przeszkadza mi sztuka. Liryk nie piszę zupełnie. Kto wie, może się to już u mnie zupełnie skończyło?

Z Przybyszewskim poznałem się niedawno. Jest bardzo ciekawy. Byłem u niego dwa razy, wszystko koło tego człowieka jest dziwne. Widzę dokoła niego ludzi, na których on wywiera ogromny wpływ, zupełnie ich podbił i zawojował umysłowo, choć widocznie nie stara się o to. Nie przypuszczam jednak, żeby i mną mógł ovladnąć: jest to dla mnie umysł bardzo niepospolity, ale zarazem zupełnie obcy mojemu. Zresztą ja dziś doszedłem do samoistnego poczucia i wszystko, co pachnie jaką bądź literacką szkołą czy programem, budzi we mnie opór. Wolę iść swoją własną ścieżką sam niż z innymi, pod czyją bądź wodzą — gościńcem. Jedni uważają mnie za „belgijskiego dekadenta”, drudzy za klasyka, inni za epigona romantyzmu; mnie to wszystko jedno: „*moderne*” czy nie „*moderne*” — tak piszę, jak mi się podoba. Dopiero gdy Ty powrócisz do Krakowa, ufundujemy „Młodą Belgię”.

Obecnie przygotowuję do druku drugi tom: *Matka, Dies irae, Na marne, Z dobrego serca, Prolog na otwarcie teatru — Epilog mickiewiczowski* — i drobniejsze wiersze teatralne: *Prolog na cześć Blizińskiego*, wiersz na zamknięcie teatru starego. Zaraz potem rozpocznę druk *Zaczarowanego koła (Głupi Maciuś)*, tak żeby mieć gotową książkę na wypadek nagrody konkursowej. Pozwolisz, że na *Matce* położę Twoje nazwisko, obok Tetmajera, któremu była pierwotnie dedykowana<sup>5</sup>.

Ściskam Cię, mój Kochany Kociu, Pani rączki, Infantowi buzię całuję.  
Twój zawsze oddany

Lucjan Rydel

<sup>1</sup> Ludwik Kastory (1823—1905), prawnik, emigrant, od około r. 1850 nauczyciel w domu Aleksandra Czartoryskiego, przyjaciel Mickiewicza, Lenartowicza, Pola, Klaczki; nekrolog napisany przez Górskiego (sygnowany: A.) zob. „Czas” 1905, nr 35.

<sup>2</sup> Książka J. Klaczki *Rome et la Renaissance* wydana została w Paryżu w r. 1898, a w przekładzie na język polski w 1900. — O fotografii (m. in. portretu

Michała Anioła) upominał się Klaczko w liście do Górskiego z 3 X 1898 (rkps 7725 III), pisząc: „o zwrot tych fotografii bardzo upraszam, bo zdjęłem je ze ściany mego apartamentu i mój Wojciech lamentuje, że tak szpetnie teraz salon wygląda”.

<sup>3</sup> Nieobecni nie mają racji.

<sup>4</sup> Możliwe, że chodzi o *Jeńców*.

<sup>5</sup> W wydaniu zbiorowym dramatów brak dedykacji. Natomiast jest dedykacja drukowana na egzemplarzu *Matki* z r. 1893: „Kazimierzowi Tetmajerowi autor”.

Kraków, 16 V 1899

Łobzowska 27

Mój Najdroższy Kociu!

Przebac i nie dziw się, że nieskory jestem do pisania. Zmęczony jestem i niezdatny do niczego. Przeżyłem przez dwa miesiące ostatnie szeregi cały nieprzerwanych a wręcz sprzecznych wstrząśnień, wrażeń, niepokojów, radości i smutków. Rozpoczęło się to w połowie marca śmiercią Stryja mojego<sup>1</sup>, młodszego z braci Ojca. Kochałem go bardzo. Ledwie wróciłem ze wsi z pogrzebu i ochłonałem nieco, rozpoczęły się w dziennikach najsprzeczniejsze wieści o rozstrzygnięciu konkursu: jedne pisma donosiły, że już rozstrzygnięty i że wziąłem pierwszą nagrodę, inne zaprzeczały tak dziwnie, że określić tego nie potrafię<sup>2</sup>. Mówili mi potem wszyscy, że byłem jak ściana, bez jednej kropli krwi w twarzy. — Po premierze<sup>3</sup> dalsze przedstawienia, na które chodziłem jak do prosekatorium. Byłem wszystkie dziewięć raz[y] — za każdym razem siedziałem gdzie indziej i z różnych stron teatru oglądałem dokładnie szczegóły najdrobniejsze gry, układu scenicznego, sytuacji, sztuki. Nauczyłem się mnóstwo rzeczy — już teraz wiem, jak pisać. Żadna krytyka nie przyniosła mi tyle korzyści jak przedstawienia, zwłaszcza późniejsze, bo z premiery wynosiłem wrażenie chaosu, wstrząśnień i wzruszeń.

Równocześnie czekał mnie duży kłopot: trzeba się było przeprowadzić: Ty wiesz, co to jest przewłóczyć z mieszkania do mieszkania książki, papiery itd.

Urządziłem się — odpocząłem, już zdawało się, że będzie spokój. Gdzie tam! Mój braciszek Staś dostał zapalenia stawów, trochę przeszło, zaczął z wolna wstawać, kiedy przyjechał ze wsi drugi, najstarszy brat Ojca, ostatni żyjący. Przyjechał leczyć się na serce i astmę. Zamieszkał u nas — i po dwóch tygodniach nagle umarł. Znaleźli go rano w łóżku nieżywego. Śmierć w domu, zjazd całej rodziny, eksportacja zwłok na kolej, pogrzeb. Po pogrzebie zostałem trochę na wsi, żeby obecnością swoją ulżyć trochę tym biedakom. To mnie także dość kosztowało i dość mi natargało nerwów. Za powrotem do Krakowa zastałem mnóstwo listów z interesami dotyczącymi *Zaczarowanego koła*. Rapacki o warszawski

teatr<sup>4</sup>, Wołowski na scenę łódzką traktowali ze mną w tych listach o warunki. — „Biblioteka Warsz.” przysłała korektę z żądaniem, żeby ją najprędzej możliwie odesłać, z Czech<sup>5</sup> zapytywano o autoryzację na przekład, Heller będąc w Krakowie targował się o Lwów<sup>6</sup>. Jednym słowem, wpadłem w cały kołowrót interesów, targów i układów, a że to rzecz, którą najmniej umiem, więc mnie też i najbardziej męczyła.

Nareszcie od tygodnia wszystko mi jakoś z głowy spadło. Odpoczywam. Wysypiam się i chodzę trochę za miasto na spacer i nic, literalnie nic nie robię, o niczym nie myślę, niczym się nie zajmuję. Godzina dziennie wykładu w Muzeum Baranieckiego<sup>7</sup> — to wszystko. Ta beczynność i bezmyślność, ten spokój zupełny działa na mnie doskonale. Ale to nie potrwa długo. Już mnie podrywa do pisania. Obmyślam i układam nową sztukę<sup>8</sup> — nie spieszę się, powoli, bez wysiłku prawie układają mi się ni stąd, ni zowąd w głowie sceny i sytuacje, figury stają się coraz wyraźniejsze i żywsze. Niech tylko wykłady skończą i wyjadę z Krakowa na lato, a zacznę się pisanie.

Wiesz teraz wszystko, mój Drogi, co się ze mną w ostatnich miesiącach działo. Powinieneś mi przebaczyć, że tak długo nie pisałem do Ciebie, że ani na telegram, ani na list Twój taki pocziwy i serdeczny nie odpowiedziałem dotąd. Na kilka zaledwie słów podziękowania za pamięć i przyjaźń byłbym się może zdobył i zaraz, ale wolałem zaczekać i napisać później wprawdzie, a za to obszerniej. Chciałem Ci opisać wszystko, żebyś nie tylko „domyślnością serca”, ale wprost ode mnie wiedział, co się działo ze mną. Twojej obecności brakowało mi w najlepszych, najjaśniejszych chwilach, bo znając Ciebie i Twoją przyjaźń wiedziałem, jak byś się cieszył ze mną. Pisałeś mi, że z pewnością różni „najserdeczniejsi” będą się starali zatruć mi całą radość — tak było. Twoja rada była zupełnie na miejscu i na czasie: *Guarda e passa!*<sup>9</sup> Tym więcej umiem cenić Twoje serce wierne zawsze i nie zachwiane niczym. Takie samo ja mam i na całe życie zachowam dla Ciebie. Coraz bardziej widzę, że do ludzi nie można przystępować z duszą otwartą i z ramionami wyciągniętymi, ale za to jeśli się ma kogoś takiego jak Ty — to nie można dość opłacić szczerością, pamięcią, wiernością. Trzymajmy się, mój Drogi Kociu, najbliżej, stójmy przy sobie, ufając i ceniąc się nawzajem, przebaczajmy sobie nawzajem drobne ludzkie słabości nasze, nie dajmy się duszom naszym zrazić drobnostką żadną, jakich pełne jest życie. Wiedzieć, że się ma zawsze w złej i dobrej chwili kogoś zupełnie oddanego, jakąś przyjaźń prawdziwą i pewną, to daje życiu dziwny urok i w najgorszych przejściach wzmacnia i podpira. Na wszystko Cię proszę: wierz mi, ufaj i zachowaj dla mnie taką przyjaźń, jaką ja mam dla Ciebie.

W jesieni powrócicie Państwo zapewne do Krakowa<sup>10</sup>. Czekam tego

powrotu, bo wiem, że zaczną się z nim dla mnie dobre chwile. Widzę już te wieczory, które spędzimy razem, planując coraz nowe literackie pomysły, czytając nowe rzeczy już napisane. Doczekać się tego nie mogę.

Ściskam Cię, mój Kochany, Dyrekcji ucałowanie rączek zaselałam i najpiękniejsze ukłony i polecam się życzliwej przyjaźni Państwa. Bądź zdrow i pamiętaj o mnie.

Zawsze Twój

*Lucjan Rydel*

PS. Dziś jeszcze albo jutro najdalej odsełam Ci z wdzięcznością mój dawny dług paryski. Zazwyczaj ludzie z przykrością myślą o swoich długach. O tym moim długu, o chwili, w jakiej był zaciągnięty i jak po bratersku ofiarowany z Twojej pomocnej ręki, będę zawsze pamiętał z przyjemnością i z gorącym wzruszeniem. Przypomnij sobie, jak wtedy przyszedłeś na moje VI piętro i zastałeś mnie piszącego o głodzie całej sceny *Zaczarowanego koła*. Powiedziałeś mi wtedy, żebym przyjął pożyczkę od Ciebie „jak od brata”. — Odtąd zawsze o Tobie myślę jak [o] bracie starszym. Tych słów nigdy Ci nie zapomnę. Za to nie pamiętam dokładnie, ile tego razem było, bo i przedtem, i potem jeszcze na wyjeźdnym coś mi pożyczałeś. Zdaje mi się, że razem 150 franków. Te Ci odsełam i jeszcze raz dziękuję.

Słowackiego pożyczonego z Biblioteki odkupiłem i przez spółkę wydaw[niczą] do Paryża odesłać kazałem już dawno temu. Jeśli przez jaką omyłkę nie doszedł, donieś mi, a ureguluję tę sprawę. Raz jeszcze ściskam Cię po tysiąc razy.

Twój *Lucjan*

<sup>1</sup> Władysław Rydel (1830—1899), właściciel dóbr ziemskich, gospodarujący w Górkach w pow. mieleckim, zmarł 29 IV 1899.

<sup>2</sup> Rydel kilkakrotnie w listach do przyjaciół wspominał o braku nadziei na otrzymanie nagrody. Np. do Hoesicka pisał 16 XII 1898 (*Korespondencja F. Hoesicka*): „Bohdan Ronikier przywiózł mi z Warszawy takie wiadomości, że zupełnie pożegnałem się z myślą otrzymania I-szej nagrody. Mówi, że podobno *Biała gołąbka* jest przesłiczna i że Sienkiewicz używa wszelkich sposobów, aby ją przepześć. [...] Śmiać mi się chce z tych panów, którzy nie umieją ani na chwilę otrząsnąć się z swojej politykomanii i nie są w stanie nawet na literaturę i sztukę patrzeć z artystycznego stanowiska”. Jeszcze w liście do Hoesicka z 25 II 1899 niecierpliwi się o termin rozstrzygnięcia konkursu. Werdykt jury zapadł w marcu. O wynikach konkursu zob. [F. Hoesick], *Listy z Warszawy*. „Czas” 1899, nr 83. Nagrodę pierwszą przyznano Rydłowi, drugą — J. Nowickiemu za *Białą gołąbkę*, trzecią — J. A. Kisielewskiemu za *Karykatury*.

<sup>3</sup> Premiera *Zaczarowanego koła* odbyła się w Teatrze Miejskim w Krakowie 15 IV 1899. Wystąpili m. in. J. Kotarbiński, K. Bednarzewska, W. Siemaszkowa, L. Soliski, M. Jednowski.

<sup>4</sup> W. Rapacki pisze do Rydla z Warszawy 10 V 1899 (*Korespondencja L. Rydla*, t. 4): „Chcielibyśmy sztuką Pańską pt. *Zaczarowane koło* rozpocząć sezon zimowy, proszę więc uprzejmie o jak najspieszniesze przysłanie egzemplarza”; 5 IX zaś: „sztuka pójdzie około 18 września”.

<sup>5</sup> 9 IV 1899 o pozwolenie na tłumaczenie na język czeski *Zaczarowanego koła* prosił F. Vondráček. O sprawach związanych z przekładem i wystawieniem sztuki w Pradze zob. J. Dużyk, *Lucjan Rydel w nieznanych listach. (Materiały do biografii)*. „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie” 6 (1960), s. 88—92.

<sup>6</sup> We Lwowie wystawiono *Zaczarowane koło* w dniu 2 XI 1900. Wystąpili m. in. J. Chmieliński, K. Bednarzewska, L. Solski, W. Roman.

<sup>7</sup> Rydel wykladał na Kursach Baranieckiego literaturę i historię sztuki.

<sup>8</sup> Trudno stwierdzić, jaka to była sztuka. Mogła to być np. trylogia *Zygmunt August*, której pomysł powstał jeszcze w r. 1893, później Rydel nieraz do niej wracał, pisząc sztukę latami, tak że ukazała się w druku dopiero w r. 1913.

<sup>9</sup> Patrz i przechodź!

<sup>10</sup> Według informacji udzielonej mi przez prof. Franciszka Górskiego, syna Konstantego Mariana, Górscy powrócili z Paryża z początkiem lipca. W lipcu urodził się w Woli Pękoszewskiej drugi ich syn — Jan.

28

Kraków, 17 I 1900

Proszę Cię najuprzejmiej, mój Kochany Kociu, o drugi tom, który mi wczoraj przyrzekłeś, bo jutro wykladać będę o misteriach francuskich. Może byś mi pozwolił także i coś z tomów dalszych, mniej więcej epokę renesansu pod wpływem włoskim aż do okresu wielkiej klasycznej poezji.

Ściskam Cię, Dyrekcji ucałowanie rączek, a Pannie Marii ukłony łączę.

Lucjan

29

Kraków, 6 XII 1900

Słowiańska nr 2

Kochany Kociu!

Wykładam dzisiaj o Horacym. Chcę zacytować kilka ód — w ogóle co się da. Ponieważ jedynie Twoje *Transkrypcje*<sup>1</sup> oddają ducha poezji Horacjańskiej poezji [!], przeto proszę Cię o łaskawe udzielenie mi ich — ile ich masz — na parę godzin tylko. Powracając z wykładu wstąpię na Łobzowską i w kopercie oddam stróżowi, aby natychmiast odniósł na górę do Ciebie.

Ściskam Cię.

Twój Lucjan

<sup>1</sup> K. M. Górski, *Transkrypcje z Horacego*. „Biblioteka Warszawska” 1891, t. 1; 1895, t. 1; przedruk w: *Wierszem 1883—1893*. Fragment autografu — rkps 7676 III.

## 30

W noc noworoczną 1904 w Toniach

[Zawiera wpisane przez poszczególnych autorów wiersze: K. Jordana Rozwadowskiego „*Jam cię dotąd nie znał jeszcze...*”, L. Rydla „*Przy buchającym kominie w wieczór Sylwestra zebrani...*”, W. Tetmajera „*Dziś tu z kominka blask złoty...*”; podpisani także: Kazimierz Sulima Popiel, Jadwiga Rydlowa, Jadwiga Tetmajerówna; następnie tekst:]

PS. Kochany Kociu! O Twoim tomie już napisałem recenzję do „*Kuriera Warszawskiego*”<sup>1</sup>. Rozczytywałem się w nim pilnie przez święta i dobre, piękne chwile mu zawdzięczam. Nie słowem przyjaciela, ale słowem pisarza polskiego ręczę Ci, że to czysta, prawdziwa i szczerza poezja. Kiedy II tom?

Twój *Lucjan*

Pani ucałowanie rąk.

<sup>1</sup> Z *pólek księgarskich*. K. M. Górski: „*Wierszem 1883—1893*”. Nakł. Gebethnera i Wolffa, 1904. „*Kurier Warszawski*” 1904, nr 12.

## 31

Ateny, 17 III [1907]

Hôtel National, rue du Stadion

Kochany Kociu!

Piszę do Ciebie, bo dziś o Tobie wspomniałem będąc pierwszy raz na Akropolu. Siedziałem tam od 10 rano do 5 po południu]. Obawy były próżne, rzeczywistość przeszła najpiękniejsze marzenia. Byłem zupełnie szczęśliwy po raz pierwszy w życiu. Jest święty, cichy, jasny spokój w tych marmurach. Nie wiem, co piękniejsze, czy niewypowiedziany wdzięk Nike Apteros, czy kamienna procesja dziewcząt erchetejońskich<sup>1</sup>, ale dopiero Parthenon! Na żadnej fotografii nie zobaczysz tego, co najpiękniejsze: tego zgrubienia kolumn w środku, tego rytmu w ich nierównym rozstawieniu. Tańczą, grają i śpiewają linie i przestrzenie, wierz mi, to jest najpiękniejsza rzecz pod słońcem. Kiedy się idzie przez kolumnadę, widać na końcu w perspektywie przestrzeń zamkniętą między parą najdalszych kolumn. Ta przestrzeń ma kształt ślicznej amfory zwężającej się ku dołowi, szyję amfory zakreślają plinty i abakusy, stylobat stanowi jej dno. Nie wiem, czy mnie rozumiesz? To jest śliczne. Jest rozkosz niewypowiedziana przesuwając lekko ręką po kanelurach<sup>2</sup> tych kolumn, marmur jest gładki jak jedwab, a jednak nie śliski: pod dotknięciem czuć twardość materiału, a zarazem miękkość tej wklęsłej linii. Parthenon, w rzeczywistości niewielki, robi wrażenie

ogromu przez tę przedziwną mądrość proporcji. Nigdy dotąd architektura nie dała mi tak pełnej, doskonałej radości, ani nawet kopuła florencka<sup>3</sup>, ani Turrus Eburnea<sup>4</sup>, Campanile Giotta, dwie moje największe uciechy. Nigdy i nigdzie człowiek czegoś takiego nie zbudował. Mam dla Ciebie odłamek białego marmuru z Parthenonu, a teraz w liście posyłam Ci listek zerwany tam, gdzie stała chryzoelefantyńska<sup>5</sup> *Athene Fidasza*. Masz i fiołek ateński, miasto nimi teraz zasypane, jak za czasów Sofoklesa: pamiętasz chór Arystofanesa o Atenach uwieńczonych fiołkami?<sup>6</sup> — Jutro z Dörpfeldem<sup>7</sup> i z jednym Niemcem hellenistą jadę do Tyrynsu, Myken, Argos, Nauplii, Epidauru. Za trzy dni znowu tu będę.

Twój zawsze *Lucjan R.*

Mam z okna widok na Akropolis!

<sup>1</sup> Świątynia Ateny Nike na Akropolu. — Słynny portyk sześciu dziewcząt-kariatyd w świątyni Erechtejon.

<sup>2</sup> Plinta — kwadratowa płyta, podstawa bazy kolumny, leżąca bezpośrednio na fundamencie; abakus — płyta leżąca poziomo na głowicy kolumny, dźwigająca architrav; stylobat — podstawa, na której wznoszą się kolumny; kanele — pionowe rowki równoległe do trzonu kolumny; kanelura — zespół kaneli pokrywających płaszczyznę kolumny.

<sup>3</sup> Mowa o słynnej katedrze we Florencji, z kopułą Brunelleschiego.

<sup>4</sup> Prawdopodobnie chodzi o wieżę okazałego zamku Eboli we Włoszech w prowincji Salerno (staroż. Eburum, Eburi).

<sup>5</sup> Chryzoelefantyna — technika wykonywania rzeźb z różnych, przeważnie drogocennych materiałów (kość słoniowa, złoto). Rozpowszechniona m. in. w Grecji, stosowana do monumentalnych posągów bóstw.

<sup>6</sup> Nawiązanie do słów: „O wy, fiołkami wieńczone Ateny!”, z komedii Arystofanesa *Acharniacy*.

<sup>7</sup> Wilhelm Dörpfeld (1853—1940), architekt, archeolog, współpracownik Schliemann, wybitny znawca starożytnej kultury greckiej. W latach 1887—1912 dyrektor Niemieckiego Instytutu Archeologicznego w Atenach.

Tonie, p[oczta] Zielonki, 14 I 1909

Bardzo Szanowna i Droga Pani!

Powróciwszy do domu po kilkodniowej nieobecności, zastaję list od Pani. Trudno wyrazić, jak mnie do głębi duszy rozrzewnił i wzruszył. Odczytuję go ponownie, a za każdym razem płakać mi się chce. Mój biedny, mój Drogi Kocio! Więc on bliski śmierci<sup>1</sup>, w ostatnich pożegnaniach z życiem jeszcze myślał o mnie. Jemu też na dalsze życie musiało braknąć tego serca wiernego tak, tak oddanego naprawdę aż do śmierci!

Pani różnych rzeczy nie wie o Kociu. Czy Pani zgadnie, co nas na-

prawdę zaprzyjaźniło i sprzęgło? Był konkurs na kantatę mickiewiczowską przy odsłonięciu pomnika w Krakowie. Posłaliśmy obaj nasze — ja dostałem nagrodę pierwszą, on drugą<sup>2</sup>. Wtedy przyszedł do mnie, winiszował mi, uściskał, prosił, byśmy odtąd byli na „ty”. To był przyjaźni początek. Jak to wygląda przy wzajemnym pożeraniu się ludzi w tym rozkosznym literacko-artystycznym świecie!

Nie wie Pani także, co zaszło w Paryżu. Ku wiośnie wyczerpało się moje stypendium, o honoraria literackie zalegające po redakcjach polskich dopominałem się na próżno — zostałem z kilku frankami. Miałem trochę pieniędzy u kogoś w kraju, pisałem o nie, ale odpowiedź nie nadchodziła, żyłem więc parę tygodni herbatą i bułkami, a nie wychodziłem z domu, bo trzewiki wypowiedziały służbę. Wchodzi jednego dnia Kocio; tłumaczę mu pracą literacką moje zadomowienie i czytam ustępy z *Zaczarowanego koła*, które wtedy pisałem. Ale on zaraz domyślił się, że u mnie pustki w kieszeni, więc próbował z właściwą sobie delikatnością ofiarować mi pożyczkę 100 franków. Podziękowałem bardzo serdecznie, ale odmówiłem. Wtedy lży mu się w oczach zakrepiły. — „Nazywasz mnie przyjacielem, a nie chcesz ode mnie przyjąć usługi przyjacielskiej, postępujesz ze mną jak z obcym”. Dotąd słyszę te Jego słowa, dotąd widzę tę jego smutną, drogą twarz i te oczy łez pełne.

Niech mi Pani wybaczy zupełną szczerość: w pierwszej chwili po przeczytaniu listu Pani przyszło mi na myśl, że nie powinienem przyjmować nic, po prostu przez wzgląd na Panią i Dzieci. Wszak już sam fakt, że Kocio myślał o mnie przed śmiercią, że mi chciał pozostawić dowód przyjaźni, pamięci, serca, najzupełniej wystarcza i pozostanie dla mnie na zawsze bardzo wzruszającym wspomnieniem Jego dobroci, Jego przywiązania dla mnie. Pierwsza myśl moja była zatem podziękować Pani bardzo, ale nie przyjąć. Stanęły mi jednak znowu przed oczyma te oczy Kocia zażawione, poczciwe i znów usłyszałem w duszy: „Nazywasz mnie przyjacielem, a postępujesz jak z obcym”. Na stole moim, gdzie piszę, obok fotografii moich najbliższych jest i Kocio — patrzy na mnie. Niechże więc będzie, jak chciał. Wobec Jego woli ostatniej, wobec Jego przyjaźni wiernej aż do zgonu — byłoby z mojej strony nieszlachetnie, gdybym podnosił jakie drażliwości moje, których w stosunku do Niego mieć nie powinienem. Biorę więc tę sprawę tak, jak gdyby rozporządzenie to zostawił brat mój rodzony, po prostu i bez wahania, z dumą, że mnie takie szlachetne serce tak kochało, z rzewną wdzięcznością, że tak pamiętało o mnie, z niewypowiedzianą żalnością, że tego serca nie ma już przy mnie. Ale przyjmuję z jednym warunkiem: że Pani pozwoli mi wielki mój, niestety już niewypłacalny, dług wdzięczności, serca, przyjaźni, według sił i możliwości moich, uiszczać tym, którzy po Kociu zostali, że Pani raczy przyjąć mnie i przyjaźń moją w spuściż-



nie po Kociu, że mi Pani pozwoli służyć sobie naprawdę we wszystkich trudnościach, kłopotach, troskach radą, pomocą, usługą, pociechą, czymkolwiek, na co Pani lub chłopcom przydać bym się mógł kiedykolwiek. Niechże ja mam prawo, możność i sposobność te uczucia, które we mnie Kocio osierocił, ofiarować jego Najbliższemu, niech ja dla Pani będę „przyjacielem, a nie obcym” — według Jego słów powiedzianych do mnie wtedy.

A na początek zupełnej szczerości Pani proszę, aby Pani zgola nie kłopotowała się żadnym terminem, nie spieszyła się ani nie trudziła nikogo tą sprawą. Dalej, o ile są jakie zapiski dotyczące artykułów Kocia, które zebrać należy, prosiłbym o takie zapiski czy notatki. Bardzo byłoby mi [to] pomocne i ułatwiłoby poszukiwania artykułów. Pragnąłbym w każdym razie jak najrychlej rozpocząć gromadzenie materiałów do książki, co potrwa i tak dość długo. W tym celu chciałbym na razie listownie porozumieć się z Panią co do wydania artykułów Kocia. W ilu egzemplarzach Pani chciałaby mieć drukowaną tę książkę? W jakim formacie? Czy z portretem Kocia? Czy mógłbym z pozwoleniem Pani dać do niej swoją przedmowę? Czy Pani myśli o wydaniu własnym nakładem? itp. Jednym słowem, pragnąłbym informacji, po których mógłbym z wolna przystąpić do zbierania materiałów, grupowania ich i zarazem porozumiewania się z drukarniami w sprawie kosztorysu<sup>3</sup>.

Niech Pani zechce łaskawie odpisać mi na te wszystkie pytania, bez czego nie mogę nic zaczynać. A mnie tak pilno zrobić cośkolwiek dla Kocia, dla Pani, dla Dzieci!

Proszę przyjąć najserdeczniejsze ucałowanie rąk, a od żony mojej najpiękniejsze ukłony.

Bardzo wierny i oddany

*Lucjan Rydel*

List ten i następny do żony Górskiego.

<sup>1</sup> Górski zmarł 5 III 1909.

<sup>2</sup> Pomyłka Rydla, gdyż otrzymał on wtedy nagrodę drugą, a Górski pierwszą. Zob. list 1, przypis 1.

<sup>3</sup> Tom *Pism literackich* ukazał się w r. 1913 (zob. wstęp, przypis 2).

Tonie, 31 XII 1909, p[oczta] Zielonki

Najłaskawsza Pani!

Pierwszego listu nie otrzymałem; musiał być niedokładnie adresowany. Drugi — doszedł mnie, jak się Pani zapewne domyśliła, w bardzo ciężkiej chwili: po stracie Brata mojego<sup>1</sup>, i to w parę godzin. Oczy-

wiecie nie mogłem pospieszyć do Pani, a potem nie miałem adresu w Zakopanem.

Teraz dopiero, gdy nieco już ochłonąłem, piszę, by Pani podziękować za list tak dla mnie łaskawy. Od Jania dowiedziałem się, że Pani przyjedzie do Krakowa dopiero z wiosną. A tymczasem nie tylko Pani ma ze mną do pomówienia, bo ja również od dawna wybierałem się, aby się zgłosić przede wszystkim jako dłużnik, o czym może Pani nawet nie wie. Nieodżałowanemu Kociowi zostałem winien koron trzysta. Chciałem już dawno ułożyć się z Panią o wyrównanie tego rachunku w dwu lub trzech ratach. Nie śmiałem oczywiście w pierwszych miesiącach po zgonie Kocia nachodzić Panią w tej sprawie; później zaś wyjechała Pani z Krakowa i tak rzecz się odwlokła, za co najmocniej przepraszam. Liczę, iż niebawem po N. Roku będę mógł przesłać Pani część należności, a dalsze wyrównanie nastąpi w najbliższych miesiącach.

A teraz pragnąłbym wiedzieć, czy mogę czym Najłaskawszej Pani służyć, domyślam się bowiem z listu Pani, że mogę być na coś przydatnym. Może jest co do zrobienia w sprawie literackiej spuścizny po Kociu? Wiem, że tym zająć miał się p. Weyszenhoff, ale gdyby i moją pomoc w czymkolwiek była pożądana, proszę najzupełniej liczyć na mnie.

Pani miała wielką słuszność nazywając mnie w swoim liście jednym z najwierniejszych i najbardziej oddanych przyjaciół Kocia: byłem i pozostanę do śmierci jednym z tych, którzy Go nie zapomną i wspomnienie o Nim rzewne przez całe życie poniosą. Zawdzięczam Kociowi tyle pięknych chwil, tyle dobrych natchnień, rad i podniet, że całe życie będzie mi Go brakować. Od niewielu zaś ludzi doznałem tyle serca co od Kocia.

Dla tego wszystkiego może Pani wierzyć, że rad będę szczerze, jeśli w czymkolwiek bądź mieć będzie [!] sposobność służenia Pani. Proszę mi tylko napisać, a zrobię, co tylko w mocy mojej.

Niech Najłaskawsza Pani zechce przy tym N. Roku przyjąć życzenia bardzo gorące zdrowia i wielkiej pociechy z chłopców. Proszę liczyć na mnie i zachować mi łaskawie część choćby tych uczuć, które miał dla mnie Kocio.

Serdecznie oddany

*Lucjan Rydel*

<sup>1</sup> Stanisław Rydel zmarł 15 XII 1909.